

JERZY FELIKS WALCZAK

*Biskup
Uśmiechu*

K O S Z A L I N • 200

Redakcja techniczna i korekta:
JERZY FELIKS WALCZAK

Konsultacja merytoryczna: KS.
PRAŁAT DR KRZYSZTOF WŁODARCZYK

Zdjęcie na okładce:
JERZY FELIKS WALCZAK

Zdjęcia w książce: JERZY FELIKS
WALCZAK ORAZ ZE ZBIORÓW WŁASNYCH

ISBN 978-83-904078-7-6

© Copyright by Kuria Biskupia Koszalińsko-Kołobrzeska
. ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 25
75-062 Koszalin
tel. 094 3438710
fax 094 3438739
e-mail: kuria@koszalin.opoka.org.pl

Koszalin 2008, Wydanie I

Skład i druk:
DRUKARNIA BOXPOL
ul. Wiejska 28, 76-200 Słupsk
tel./fax059 8424371, e-mail: boxpol@ipost.pl

Spis treści

9	Słowo wstępne
11	Słowo od Autora
	TEKST 1
15	Wznowienie diecezji sprzed tysiąca lat
	TEKST 2
2 /	Przyszedłem ogień rzucić
	TEKST 3
39	Całe życie za Jezusem
	TEKST 4
49	Był moim bliskim przyjacielem
	TEKST 5
57	Bożej Opatrzności zawdzięczam darowane życie
	TEKST 6
69	Zaufać Bożej Opatrzności do końca
	TEKST 7
II	W służbie Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie
	TEKST 8
O /	Honorowi Obywatele Miasta Słupska
	TEKST 9
93	Służyć Panu Bogu i bliźniemu



Słowo wstępne

Cardinalis electus!

Człowiek nadziei, doszukujący się wszędzie śladów Wszehmocnego, a życie odczytujący w kategoriach wielkiej *Przygody z Opatrznością*. Właściwy człowiek na czasy, w których trudno było o jakąkolwiek nadzieję. Był takim biskupem, któremu wystarczyło wiary i mocy do tego, by - w epoce walki ze wszystkim, co miało znamiona Boga - przyjąć trud tworzenia struktur nowej diecezji.

Był człowiekiem, który na Środkowym Pomorzu w takim właśnie klimacie uznawany był przez wszystkich - tych z lewej i prawej strony - za człowieka dialogu. Jednoznaczny w wyznawanych wartościach, a równocześnie szanujący człowieka z drugiej strony barykady.

Tych, którzy zesłali Go do obozu w Dachau, nie tylko nie znienawidził, ale przebaczył im. A później przez wiele lat niestrudzenie budował mosty pojednania między Niemcami i Polakami.

Wielkość dzieła do którego został powołany i które wspaniale wypełnił, ani na trochę nie zmieniła tego najczęściej uśmiechniętego człowieka, o prostym pogodnym sercu.

TEKST 10
Nasz dobry, uśmiechnięty biskup

TEKST 11
„Ignaś, Ignaś, jak się masz?”

TEKST 12
Znak szczególnej opieki Opatrzności

TEKST 13
Niesamowicie piękne życie

TEKST 14
Odszedł dobry, uśmiechnięty biskup

TEKST 15
Mówimy Mu nasze wielkie: „Dziękuję”

TEKST 16
W koronie wiecznej chwały Chrystusa

TEKST 17
Świadek wiary XX wieku


TEKST 18
Rondo Kardynała Ignacego Jeża

Fascynowała mnie osobiście i zdumiewała posiadana zdolność rozumienia pojawiających się kolejnych pokoleń młodych ludzi, przecież było ich w Jego długim życiu niemało. Niewielu jest takich ludzi!

Środkowe Pomorze stało się Jego małą ojczyzną, wrósł w świat żyjących tu ludzi i w tę ziemię, której pięknem się zachwycił. W jednym z ostatnich wywiadów z okazji 90. rocznicy urodzin, snując refleksję nad powojenną historią ludzi tej ziemi, zostawił nam słowa, które były niewątpliwie tęsknotą Jego serca: „*No to życzą wszystkim, by ten proces integracji, dzieło tworzenia małej ojczyzny na Pomorzu Środkowym, był dobrze rozumiany i by trwał aż do czasu, gdy będziemy mogli powiedzieć w Koszalinie i w Kołobrzegu: Dobrze pomnażamy milenijne dziedzictwo, boć przecież wszystko, kim i czym dziś jesteśmy, zaczęło się wtedy, 1000 lat temu*”.

Chcimy dopisywać kolejne karty - oby pięknej - historii tej ziemi.

Czytelnikom tej książki życzę pięknego spotkania z wielkim Człowiekiem, naszym Biskupem.


Biskup Edward Dajczak
Biskup Koszalińsko-Kołobrzegi

Koszalin, dnia 29 września 2008 roku

Słowo od Autora

Książka „**Biskup Uśmiechu**” zawiera wybór moich publikacji - tekstów artykułów o świętej pamięci Kardynale Ignacym Jeżu oraz tekstów przeprowadzonych z Nim wywiadów. Tytuł książki „**Biskup Uśmiechu**” nie jest przypadkowy. Niezmordowany Biskup Ignacy Jeż, pełen energii i optymizmu, zawsze pogodny i uśmiechnięty. Ten uśmiech był Jego „znakiem firmowym”. Tak przecież Biskupa Ignacego Jeża nazwał sam Ojciec Święty Jan Paweł II, który wysoko cenił pogodę ducha i uśmiech swego bliskiego przyjaciela. Tego uśmiechu, którego nie zniszczyła nawet pogarda totalitarnego systemu i pionierskie lata ciężkiej pracy w trudnych warunkach tworzenia struktur Kościoła na Środkowym Pomorzu. Biskup Ignacy Jeż był „biskupem uśmiechu”. Uśmiechu, pogody i optymizmu, który nie wynika z ludzkich względów i kalkulacji, ale z głębokiej przyjaźni z Bogiem Ojcem i świadomości szczególnej opieki Opatrzności Bożej.

Jestem głęboko przekonany, że lektura tej książki przybliży postać Biskupa Ignacego Jeża, a zarazem pomoże poznać i zrozumieć Jego intencje oraz działania na drodze biskupiego posłannictwa. W moich publikacjach o Jego życiu pisałem w sposób możliwie

najprostszy. Staralem się podkreślić duchowość Księdza Biskupa, abyśmy Jego wzorem czynili coś dobrego dla bliźnich, a .tym samym dla naszego zbawienia.

Ponadto w książce znajdują się moje zdjęcia (wykonane przy okazji spotkań czy różnych uroczystości) uzupełnione kilkoma zdjęciami ze zbiorów własnych. Oglądając te zdjęcia utwierdzamy się w przekonaniu, jak zawsze pogodny i uśmiechnięty był Biskup Ignacy Jeż.

Pragnę wyrazić serdeczne podziękowanie dla Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Edwarda Dajczaka. Dzięki Jego dużej przychylności stało się możliwe zaprezentowanie moich publikacji w formie książkowej - jako wydawnictwa Kurii Biskupiej Koszalińsko-Kołobrzeskiej. Jestem wdzięczny Biskupowi Ordynariuszowi za Jego słowo wstępne, co stanowi istotne wzbogacenie tej książki.

Dużą pomoc w wyborze tekstów moich publikacji i redakcyjnym opracowaniu tej książki stanowiły konsultacje merytoryczne dyrektora Wydziału Duszpasterskiego Kurii Biskupiej Koszalińsko-Kołobrzeskiej - Księdza Prałata dr Krzysztofa Włodarczyka, za co w szczególny sposób bardzo Mu dziękuję.

Pragnę również wyrazić swoje podziękowanie dla Zarządu Regionu Słupskiego NSZZ „Solidarność” i jego przewodniczącego Pana Stanisława Szukały - za bezinteresowne udostępnienie sprzętu komputerowego, co w dużym stopniu umożliwiło przygotowanie tej książki.

Dziękuję także słupskiej Drukarni BOXPOL za niezwykle staranne opracowanie całości tekstów tej książki i zapewnienie ładnej szaty graficznej. Należy też podkreślić, że prace poligraficzne BOXPOL wykonał w bardzo krótkim terminie. Dzięki temu

spełniono zamierzenie Kurii Biskupiej Koszalińsko-Kołobrzeskiej upamiętnienia Kardynała Ignacego Jeża, poprzez wydanie mojej książki „**Biskup Uśmiechu**”, przygotowanej na dzień pierwszej rocznicy śmierci WIELKIEGO CZŁOWIEKA. Takim dla nas wszystkich był i pozostanie w pamięci nasz dobry uśmiechnięty Biskup Ignacy Jeż - ŚWIADEK WIARY XX WIEKU!

1

*Wznowienie
diecezji sprzed
tysiąca lat*

Diecezja koszalińsko-kołobrzeska - w
pamiętny dzień 28 czerwca 1972 roku -
została erygowana
historyczną bullą Ojca Świętego Pawła VI
„Episcoporum Poloniae coteus”.
W roku 2002 świętowano
Jubileusz 30-lecia istnienia diecezji.
Z okazji tego Jubileuszu udzielił wywiadu
Jego Eksceleńcja Biskup Senior Ignacy Jeż.
Tekst wywiadu zatytułowanego
„Wznowienie diecezji sprzed tysiąca lat”
był opublikowany
w Tygodniku Katolickim „Niedziela” Nr 38
z dnia 22 września 2002 roku.

Eksceleńcja jest pierwszym pasterzem w dziejach tej diecezji,
której patronują św. Wojciech i św. Maksymilian Maria
Kolbe.

- Przypomnę najpierw słowa, jakie wówczas w swoim de-
krecie napisał Prymas Stefan Wyszyński: „Gdy w początkach państwa
polskiego wybrzeża Bałtyku zostały skropione krwią św. Wojciecha-
Adalberta Męczennika, to w niedługim czasie została utworzona na nich
hierarchia kościelna. W najnowszych czasach, po heroicznej śmierci bł.
Maksymiliana Kolbego, ta sama ziemia położona nad Bałtykiem, jakby na
podstawie jakiejś prawidłowości, została ponownie przywrócona Polsce”.
Nowo erygowana diecezja w administracji kościelnej została włączona do
metropolii gnieźnieńskiej, stąd też św. Wojciech, biskup i męczennik,
został jej głównym patronem. Prawdopodobnie w 997 roku w swojej
misji pomorskiej z Gniezna do Gdańska mógł przechodzić przez tereny
należące w 1000-nym roku do biskupstwa kołobrzeskiego. Było to
zapewne biskupstwo misyjne, a wtedy miejsce śmierci św. Wojciecha
mogło być właśnie na terytorium tej diecezji. Drugorzędnym patronem
diecezji został

bl. Maksymilian Maria Kolbe, męczennik z Oświęcimia. Dla mnie jego postawa pozostanie na zawsze przykładem niezwykłym. W sytuacji, w której się znalazł, gdzie już wszystko mu zabrano, nawet imię i nazwisko, zostało mu tylko życie. I to życie w takiej sytuacji ofiarować za kogoś jest szczytem bohaterstwa ze względu na warunki, w jakich to się stało.

Jak Ksiądz Biskup dzisiaj wspomina wydarzenia sprzed 30-tu lat?

- Utworzenie nowej diecezji zostało przyjęte z dużym zadowoleniem społeczności katolickiej na Pomorzu Środkowym. Mieszkała tu ludność napływowa, dla której tylko Kościół stanowił oparcie, a wiara była jedyną nicią łączącą z rodzinnymi stronami. Im bardziej komunistyczna władza walczyła z Kościołem, tym bardziej ludzie popierali Kościół katolicki, który stanowił dla wielu jedną z najważniejszych wartości.

Granice diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej określiła historyczna bulla Papieża Pawła VI.

- Nowa diecezja, o powierzchni blisko 20 tysięcy kilometrów kwadratowych, obejmowała terytorium całego ówczesnego województwa koszalińskiego oraz powiatu lęborskiego z sąsiedniego województwa gdańskiego. Miastem biskupim został Koszalin, w którym na katedrę wyznaczono kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Rangę konkatedry, z uwagi na poważne znaczenie historyczne, uzyskał kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kołobrzegu.

Katedra Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Koszalinie.

Konkatedra Wniebowzięcia Najświętszej Matyi Panny w Kołobrzegu.

Ale przecież kołobrzaska kolegiata była ogromnie zniszczona M; czasie drugiej wojny światowej, a ponadto służyła nie tylko celom sakralnym...

- Parafii kołobrzesckiej formalnie przekazano kolegiatę tylko w części stanowiącej prezbiterium. W gestii państwa pozostały nawy i wieża zamieniona na Muzeum Oręża Polskiego. W sierpniu 1975 roku w Kołobrzegu odbyły się uroczystości 975-lecia metropolii gnieźnieńskiej. Kołobrzeg z 1000-go roku do niej należał, nowa diecezja także należała. W przeddzień przyjazdu Prymasa Stefana Wyszyńskiego władze „podaowały” nam nawy konkatedry. Odprawiono przy katedrze koncelebrowaną Mszę św. pod przewodnictwem kard. Karola Wojtyły, a kazanie wygłosił kard. Stefan Wyszyński. Po Mszy św. Ksiądz Prymas z kard. Wojtyłą i obecnymi biskupami weszli do świątyni. To rzeczywiście była ruina, tylko częściowo odnowiona. W wieży istniało nadal to muzeum. Napisałem wówczas w liście do premiera Jaroszewicza, że rozumiem istnienie w Kołobrzegu Muzeum Oręża Polskiego, ale nie potrafię zrozumieć, dlaczego ono właśnie jest w kościele. Nie umiem tego wytłumaczyć zdziwionym ludziom przyjeżdżającym tutaj z całego świata. Zaznaczyłem, że chyba Polskę Ludową stać na wybudowanie osobnego obiektu na muzeum dla eksponatów zgromadzonych w kolegiacie. I o dziwo, otrzymałem decyzję rządu, że możemy przejąć też i wieżę konkatedry. Podjęto jej odbudowę, aby wyglądała tak jak przed zniszczeniem w czasie wojny. Dziś podziwiamy ją jako jedną z najpiękniejszych świątyń nad Bałtykiem. Pięcionawową gotycką konkatedrę w 1986 roku Ojciec Święty Jan Paweł II podniósł do godności bazyliki mniejszej.

Biskup Uśmiechu

Ustanowienie nowej diecezji z dużym zadowoleniem przyjęło społeczeństwo katolickie Pomorza Środkowego. A jak przyjęły to władze?

Wznowienie diecezji sprzed tysiąca lat 23

- Atmosfera polityczna nie była przychylna Kościołowi. Przeciwnie system marksistowski zakładał, że Kościół nie będzie się rozwijał, że powoli będzie obumierał. Takie stanowisko ówczesnych władz stwarzało bardzo trudną sytuację. Przez pierwszy kwartał w ogóle z nami nie rozmawiano. Dopiero po trzech miesiącach czekania władze uznały *status quo*.

Na barkach Księdza Biskupa spoczął ciężar tworzenia struktur nowej diecezji. Początki zapewne nie były łatwe...

- Najpierw nie miałem gdzie mieszkać. Zamieszkałem w bardzo skromnych warunkach - w małym pokoiku na plebanii w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego. W drugim, równie ciasnym, pomieszczeniu mieściła się Kuria Biskupia. Takie były pierwsze załączki naszej Kurii. Później otrzymaliśmy mały ceglany budynek przy obecnej ul. Kardynała Wyszyńskiego. I dopiero w maju 1974 roku, dzień przed przyjazdem do Koszalina Księdza Prymasa, władze wojewódzkie „podały” nam dawniejsze archiwum, w którym mieści się obecny dom biskupi.

A jak przebiegał proces tworzenia nowych parafii?

- Od pierwszych lat władze go utrudniały, kierując się - jak już wspominałem - ideologicznym założeniem mówiącym o „obumie-

ranu” Kościoła. Zawsze zgłaszały zastrzeżenia bez żadnego uzasadnienia. Po prostu: „zgłaszamy zastrzeżenia”. I na tym koniec, kropka pieczęta i podpis. Kiedy odrzucono kolejny nasz wniosek o utworzenie parafii w Charzynie koło Kołobrzegu, jak zwykle z formułą „zgłaszamy zastrzeżenia”, postanowiłem odwołać się do Warszawy. Narodził się pomysł wykorzystania przygotowanego w 1948 roku schematyzmu, w którym bp Edmund Nowicki wykazał wszystkie parafie istniejące na terenie administracji gorzowskiej przed reformacją. Powołując się na ten schematyzm, napisaliśmy, że w Charzynie była kiedyś przed wiekami parafia katolicka, a po drugie, na pomniku przed koszalińskim ratuszem wyryte są słowa: „Byliśmy - Jesteśmy - Będziemy”. Chcemy to właśnie udowodnić z perspektywy kościelnej, a władze Koszalina są temu przeciwnie. I o dziwo - Warszawa zmieniła decyzję władz lokalnych, co zdarzyło się po raz pierwszy. Na tej podstawie mogliśmy już bez przeszkód tworzyć nowe parafie. I tak powstało ich ponad pięćdziesiąt.

Szczególną troską Księdza Biskupa było także przywrócenie kultu maryjnego na Górze Chełmskiej pod Koszalinem...

- Ta święta góra czekała na to przez cztery wieki. W średniowieczu była w ówczesnej Europie bardzo znanym miejscem pielgrzymkowym, które zupełnie zniszczono w czasach reformacji. Starania zostały podjęte zaraz po powstaniu diecezji, ale przez wiele lat nie było mowy o odzyskaniu Góry Chełmskiej. Dopiero w listopadzie 1990 roku decyzją koszalińskich władz szczyt Góry Chełmskiej został przekazany Szentsztaeckiemu Instytutowi Sióstr

Maryi. Od wielu lat jestem protektorem Ruchu Szentsztackiego w Polsce. Założyciela Ruchu - ojca Józefa Kentenicha poznałem osobiście, biorąc udział w głoszonych przez niego potajemnie rekolekcjach dla polskich księży w obozie koncentracyjnym w Dachau. W kwietniu 1991 roku na budowie nowej kaplicy na szczycie Góry Chełmskiej uroczystie poświęciłem i wmurowałem kamień węgielny pochodzący z Groty Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny z Nazaretu. 1 czerwca 1991 roku na Górę Chełmską przybył Ojciec Święty Jan Paweł II i dokonał uroczystego poświęcenia sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej.

iii!

Od dziesięciu już lat Ksiądz Biskup jest na emeryturze, ale nadal działa niezamordowanie. Po dzień dzisiejszy poświęca wiele czasu, troski i sił na pracę duszpasterską w terenie...

- Jeśli Pan Bóg daje zdrowie, to biskup jest biskupem do końca życia. Jeśli „Niedziela” prosi mnie o rozmowę i wspomnienia z 30-tu lat diecezji, to trudno powiedzieć: nie daję rady, jeśli jeszcze radę daję. Nie mogę też zaprzeczyć, że zdobyłem jakieś doświadczenie przez 65 lat mojego kapłaństwa i 42 lata sprawowania urzędu biskupiego.

Diecezjanie mówią o Księdzu Biskupie: „nasz dobry, uśmiechnięty biskup”. Ja także zawsze podziwiam na twarzy Księdza Biskupa radość i uśmiech.

- Każdy by się cieszył, jakby mu darowano życie. Przecież obóz koncentracyjny w Dachau nazywano Vernichtungslager - obóz

na wyniszczenie ludzi. A człowiek wychodzi z tego obozu cały i zdrowy. Jak więc się nie cieszyć? To na pewno wywarło swój wpływ - obok innych cech mojego usposobienia, wyniesionego z domu rodzinnego.

Ksiądz Biskup swoim niezamordowanym działaniem, swoją pogodą ducha daje szczere świadectwo podziękowania dla Stwórcy za to darowane życie.

- Tak, rzeczywiście trzeba Panu Bogu codziennie dziękować za to, że żyjemy, że jesteśmy jako tako zdrowi i że możemy działać dla Pana Boga i dla bliźnich.

Serdecznie dziękuję Ekszelencji za rozmowę.

2

*Przyszedłem
ogień rzucić*

IGNEM MITTERE

Herb biskupi Biskupa Ignacego Jeża,

Artykuł zatytułowany „Przyszedłem ogień rzucić”
napisano z okazji Jubileuszu 90-tej rocznicy urodzin
Jego Ekscelencji Biskupa Seniora Ignacego Jeża.

Tekst artykułu opublikowano
w „Naszym Dzienniku” Nr 178 (1977)
z dnia 31 lipca - 1 sierpnia 2004 roku.

W" dniu 31 lipca dziewięćdziesiąt lat kończy ksiądz biskup Ignacy Jeż. Więzień obozu koncentracyjnego w Dachau, pierwszy pasterz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej i uczestnik Soboru Watykańskiego II od wielu lat nazywany jest świadkiem historii. Senior Episkopatu Polski. Dostojny Jubilat nadal bardzo aktywnie uczestniczy w życiu Kościoła.

Urodził się 31 lipca 1914 roku w Radomyślu Wielkim k. Mielca w diecezji tarnowskiej. Dzień później wybuchła I wojna światowa. Stamtąd cała rodzina została ewakuowana na Morawy, do węgierskiego Hradiszca. Po jej zakończeniu, w 1918 roku, przeniosła się z kolei do Ostrowa Wielkopolskiego, a następnie cztery lata później - na Śląsk.

W katowickim Gimnazjum Państwowym im. Adama Mickiewicza 31 maja 1932 roku Ignacy Jeż uzyskał maturę. - *Me wszystko mi tam poszło za dobrze, ale byłem dumny z celującej oceny z greki. Pomogła mi systematyczna praca. Między innymi przetłumaczyłem*

„Iliadę” i „Odyseję”. Świadectwo dojrzałości zachowałem do dziś - wspomina dostojny Jubilat.

Ucząc się jeszcze w katowickim gimnazjum, Ignacy Jeż należał do harcerstwa i Sodalicji Mariańskiej. Takie były pierwsze lata Jego duchowego wzrastania. Tak też powoli rodziła się myśl późniejszym powołaniu. - *Już w latach chłopięcych duże zainteresowanie u mnie budziła postać mojego patrona św. Ignacego z Loyoli. Imponował mi ten odważny hiszpański oficer, ciężko ranny w obronie Pampeluny. Po swoim nawróceniu i po lekturze Pisma Świętego oraz „Żywotów Świętych”, które czytał, leżąc w łóżku i lecząc ranę, dał Kościołowi duchowe wojsko - Zakon Jezuitów. W swoim czasie odegrał on wielką rolę, broniąc Kościół Chrystusowy przed różnymi zawieruchami* - wspomina ksiądz biskup.

Po maturze 18-letni Ignacy Jeż wstąpił do śląskiego seminarium duchownego mieszczącego się w Krakowie. Równocześnie rozpoczął studia filozofii i teologii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Po ukończeniu studiów, 20 czerwca 1937 roku, w katowickiej prokatedrze Świętych Apostołów Piotra i Pawła otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ordynariusza śląskiego księdza biskupa Stanisława Adamskiego. Jako neoprezbiter pracę duszpasterską rozpoczął w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Hajdukach Wielkich pod Katowicami, w której był wikariuszem przez pięć lat. Równocześnie w latach 1938-1939 był kapelanem hufca męskiego ZHP, którego siedziba mieściła się w sąsiednich Świętochłowicach.

Plan Bożej Opatrzności

W sierpniu 1942 roku ksiądz Ignacy Jeż został aresztowany przez gestapo, oskarżony o urządzenie „manifestacji” o charakterze antypaństwowym. Chodziło o Mszę Świętą odprawioną za spokój duszy księdza Józefa Czempieła, zmarłego śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym w Dachau. Najpierw przebywał trzy tygodnie w więzieniu w Katowicach. - *Myślałem wówczas, że to zapewne już koniec po zaledwie pięciu latach bardzo pięknego kapłaństwa w Hajdukach. Wikariusz, wychowawca młodzieży harcerskiej, zapalony harcerz. Przypomniał mi się wtedy św. Franciszek Salezy i jego „Filotea”, w której powiedział, że Panu Bogu każdy winien służyć na swoim miejscu i na tym stanowisku, na którym jest. Stwierdziłem, że zapewne*

Seminarzysta w 1936 roku.

Pan Bóg chce, abym Mu służył poprzez więzienie. I jest w tym jakiś plan Bożej Opatrzności i że to ma swój sens - wspomina ksiądz biskup.

Do obozu koncentracyjnego w Dachau przybył w środę, 7 października, w święto Matki Bożej Różańcowej. Jeden z największych hitlerowskich obozów zagłady, który nazywano „Vernichtungslager” - obóz na wyniszczenie ludzi. Otrzymał numer obozowy 37196 wypisany na białej taśmie i czerwony trójkąt z literą „P” na określenie więźnia politycznego - Polaka.

W styczniu 1943 roku w obozie wybuchła epidemia tyfusu brzuszego, a pod koniec wojny tyfusu plamistego, zginęło wielu polskich kapłanów. - *Pan Bóg po raz drugi darował mi życie. Przeszedłem jeden i drugi tyfus, wyszedłem z tego obozu cały i zdrowy, i do dziś żyję. Tylko Boskiej Opatrzności zawdzięczam to darowane życie* - mówi ksiądz biskup.

Obóz w Dachau wyzwoliła armia amerykańska 29 kwietnia 1945 roku. Po opuszczeniu obozu ksiądz Ignacy trafił do koszar wojsk lotniczych w okolicach Goepingen koło Stuttgartu, gdzie w obozie dla około pięciu tysięcy Polaków przez rok kierował ośrodkiem opieki duszpasterskiej. Szybko zorganizował kaplicę i jako kapelan otoczył opieką Polaków czekających na powrót do kraju lub też na wyjazd na Zachód.

Pierwszy biskup koszalińsko-kołobrzeski

Do kraju ksiądz Ignacy Jeż powrócił w połowie maja 1946 roku. Pierwsze dwa miesiące w parafii św. Marii Magdaleny w Radlinie, kolejne dwa w parafii św. Szczepana w Katowicach-Bogucicach.

IW listopadzie 1946 roku ksiądz biskup Stanisław Adamski ustanowił księdza Ignacego Jeża katechetą w Katolickim Gimnazjum św. Jacka w Katowicach, które w roku 1950 przekształcono w niższe seminarium duchowne. Z tą placówką, pełniąc obowiązki rektora, był związany do roku 1960.

- *Nieoczekiwanie 13 maja 1960 roku zostałem wezwany przez księdza Prymasa. Sądziłem, że chodzi o katowickie seminarium, które komunistyczna władza ciągle chciała zlikwidować. Ksiądz kardynał Wyszyński cierpliwie mnie wysłuchał i mówi, że wezwał mnie w sprawie o wiele ważniejszej. Moje zdumienie było ogromne, jak oznajmił, że Jan XXIII mianował mnie sufraganem gnieźnieńskim, z oddelegowaniem do administratury w Gorzowie Wielkopolskim - wspomina Jubilat.*

46-letni ksiądz biskup Ignacy Jeż w swoim herbie umieścił literę „M” i symbol słońca, bo przecież 13 maja to dzień Matki Bożej Fatimskiej. Przy wyborze hasła sięgnął do fragmentu z Ewangelii św. Łukasza - „*Ignem veni mittere*”. - Łacińskie słowo „*ignis*”- ogień, to przecież źródło imienia św. Ignacego z Loyoli i zarazem mojego. I tak wybrałem to wezwanie związane z moim patronem - „*Veni ignem mittere*”, czyli „*Przyszedłem ogień rzucić*”. *Aby ten ogień płó nął i aby go nie zagasiły, nie nadwątlily żadne trudności i zawieruchy*

- mówi ksiądz biskup. Tych natomiast nie brakowało w sytuacji administratury apostolskiej diecezji gorzowskiej. Na jej terenach struktury Kościoła nierzadko były tworzone od podstaw, tak jak na terenach misyjnych. Obejmując jedną siódmą obszaru naszego kraju, była największą diecezją nie tylko w Polsce, ale także w całej Europie. Tak samo wiele trudności było w sytuacji tworzenia nowej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, którą 28 czerwca 1972 roku Papież Paweł VI erygował historyczną bullą „*Episcoporum*

Sufragan gorzowski w 1967 roku.

Poloniae coteus” i której pierwszym pasterzem został ksiądz biskup Ignacy Jeż. W swoim pierwszym liście pasterskim do duchowieństwa i wiernych z 21 września 1972 roku podkreślił: „*Uszanować to, co stare i zamierzchnie - a przecież tak bardzo cenne, - uszanować i otoczyć opieką każdy stary kościół, każdą przydrożną kapliczkę, każdy na rozstajach stojący krzyż, - ale równocześnie budować i otoczyć opieką to co nowe - a przecież tak bardzo konieczne - zakład pracy i mieszkalny dom, nową drogę i nową maszynę. (...) Uszanować staropolski*

zwyczaj, tradycją od wieków przekazany - i ten dotyczący ogniska rodzinnego i ten znaczący tak wiele w życiu współczesnym poza rodziną - ten, który każe nowo rozpoczynany bochenek chleba przeżegnać znakiem krzyża świętego i ten, który każe wieniec dożynkowy zanieść do kościoła, by plony pól poświęcić modlitwą dziękczynną do Boga, - ale równocześnie budować nową rodzinę, dobrze przygotować jej założenie przez solidną naukę, przez zdobycie zawodu i przez wyrobienie chrześcijańskich cnót u młodych chłopców i dziewcząt; budować nowe społeczeństwo zdrowe i silne, nie ulegające pijaństwu i rozpuście, pobożne i zgodne, oszczędne i pracowite. Uszanować każdego starego człowieka, szczególnie steranego chorobą i ciężką pracą, otoczyć go czułą opieką, by jak najdłużej korzystać z jego bogatego doświadczenia życiowego - ale równocześnie otoczyć najtroskliwszą opieką nowe, poczynające się pod sercem matki życie...".

Niezmordowany pasterz

Wielką troską księdza biskupa Ignacego Jeża było przywrócenie kultu Maryjnego na Górze Chełmskiej pod Koszalinem. 14 kwietnia 1991 roku, na budowie nowej kaplicy, uroczyste poświęcił i wmurował kamień węgielny pochodzący z Groty Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny z Nazaretu. W czerwcu 1991 roku Sanktuarium Matki Bożej Trzykróć Przedziwnej poświęcił Jan i Paweł II. Wizyta papieska ukoronowała blisko dwudziestoletni okres pasterzowania księdza biskupa Ignacego Jeża w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. 1 lutego 1992 roku w kurii biskupiej w Koszalinie został odczytany list nuncjusza apostolskiego w Polsce

o przyjęciu przez Ojca Świętego rezygnacji z obowiązków ordynariusza, którą ksiądz biskup Ignacy Jeż złożył 1 sierpnia 1989 roku, po ukończeniu siedemdziesięciu pięciu lat.

Od ponad trzynastu lat pierwszy pasterz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej jest na emeryturze, ale wciąż czynnie uczestniczy w życiu duszpasterskim. Jest wierny swojej dewizie życiowej zawartej w herbie biskupim: „Veni ignem mittere”. - *Po dwudziestu ośmiu latach mojej posługi biskupiej chyba udało mi się zrealizować to posłannictwo mocy. A diecezji należy życzyć, aby ten ogień nadal płonął pełnym żarem - mówi.* Po dzień dzisiejszy wiele czasu, troski i sił poświęca na pracę duszpasterską w terenie. To zapracowany biskup emeryt, z pękającym w szwach kalendarzem uroczystości religijnych, posługi biskupiej, spotkań z różnymi ludźmi, nieustającej obecności w życiu diecezji.

W poniedziałek, 26 lipca, przewodniczył Mszy św. na spotkaniu Rodziny Radia Maryja w bazylice konkatedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kołobrzegu. - *Oby na polskiej ziemi było jak najwięcej rodzin takich jak patronowie dzisiejszego dnia - Joachim i Anna. Życzymy Radiu Maryja i telewizji TRWAM, by takie obrazy i takie wzory udawało się utrwalić w jak największej liczbie naszych polskich mieszkań, domów i rodzin - powiedział ksiądz biskup w homilii. Ojciec Dyrektor Tadeusz Rydzyk, łącząc się telefonicznie, powiedział: - Gorąco pozdrawiamy solenizanta. Ksiądz biskup dopiero ma dziewięćdziesiąt lat i dobrze wygląda (długotrwałe oklaski). Niejednemu 18-latkowi życzyłbym takiej kondycji i takiego myślenia (...). Ksiądz biskup zawsze błogosławił i zachęcał do dobrego. I za to dziękujemy! I to był ten rozpęd, który nie zatrzymał się przy powstawaniu Radia Maryja i wszystkich trudności.*

3

Cafe z yae
za *Jezusem*

Tekst wywiadu zatytułowanego

„Całe życie za Jezusem”

opublikowano w Tygodniku Katolickim „Niedziela” Nr 31

z dnia 1 sierpnia 2004 roku.

Jego Ekscelencja Biskup Ignacy Jeż

udzielił tego wywiadu

z okazji Jubileuszu 90-tej rocznicy urodzin.

Czerwiec to miesiąc, w którym Ekscelencja świętuje ważne w życiu rocznice. W tym roku były to: 67-ma rocznica święceń kapłańskich, 44-ta uzyskania sakry biskupiej i 32-ga zostania pierwszym pasterzem w dziejach diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Zwieńczeniem jest 31 lipca, dzień św. Ignacego z Loyoli, w którym przypada 90-ta rocznica urodzin Księdza Biskupa. To piękny jubileusz drogi życiowej. Proszę powiedzieć, jaka była ta droga pielgrzymki za Jezusem...

- Odmawiając Litanię do Serca Jezusowego, od najmłodszych lat słyszałem i sam to powtarzałem: „Uczyń serce moje według Serca Twego”. To jasne, że jest to problem łaski Bożej. Pan Jezus czyni nas podobnymi do swojego Serca, ale chodzi o to, aby Mu nie przeszkadzać. Należy samemu dążyć do tego, o czym mówią poszczególne wezwania, aby trafić do Serca Jezusowego. Serca, które jest gorejącym ogniskiem miłości, pełnym dobroci i miłości, źródłem życia i świętości.

Jako mały chłopiec wyrastałem w klimacie pierwszych piątków miesiąca. Wychowanie w domu i w kościele było naturalną drogą do naśladowania Chrystusa. Ucząc się w katowickim gimnazjum, należałem do Sodalicji Mariańskiej i do harcerstwa. To było prawdziwe siedem lat wzrastania duchowego. W ten sposób powoli rodziła się myśl o późniejszym powołaniu.

Już w pierwszych latach stanu kapłańskiego spotkała Księdza Biskupa wielka tragedia - pobyt w obozie koncentracyjnym w Dachau.

- Najpierw po aresztowaniu w połowie sierpnia 1942 roku kilkutygodniowy pobyt w katowickim więzieniu. Pojedyncza cela, kompletna samotność. Dużo czasu na rozmyślanie. Myślałem wówczas: a jeśli Pan Bóg chce, żebym Mu służył przez więzienie? Dlaczego nie? Nigdy nie wiadomo, czy ten pobyt w więzieniu nie przyniesie więcej dobra dla Kościoła niż praca kapłańska w parafii. Tylko jeden Bóg wie.

Do obozu koncentracyjnego w Dachau przybyłem 7 października, w święto Matki Bożej Różańcowej. Otrzymałem numer obozowy 37196, wypisany na białej taśmie, i czerwony trójkąt z literą „P”, na określenie więźnia politycznego - Polaka. W Dachau spędziłem ponad dwa i pół roku - do kwietnia 1945 roku. Ten straszny okres był dla mnie - w mojej życiowej drodze za Jezusem - okresem decydującym. Wszelkie hitlerowskie propozycje zrezygnowania z kapłaństwa, z polskości nasi polscy kapłani zdecydowanie odrzucali. Jak się weszło na tę drogę męczeństwa, to trzeba na tej drodze bez reszty trwać. Wszystko inne byłoby zdradą - tak

uważałem w tej próbie wymagającej ogromnego hartu ducha i gorącej wiary. Pozostało na zawsze w mojej pamięci spotkanie biskupa Michała Kozala, który wyróżniał się swoim spokojem, swoim zrównoważeniem, swoją pogodą ducha. Takie świadectwo wiary jeszcze bardziej podnosiło na duchu takiego młodego kapłana jak ja i utwierdzało w trwaniu na tej drodze za Jezusem.

Dziesięć lat temu napisał Ksiądz Biskup swoje wspomnienia, zatytułowane „Błogosławcie Pana, światło i ciemności”...

- Są to słowa z psalmu „Pieśń młodzieńców w piecu gorejącym”, w którym po słowach: „Błogosławcie Pana, dzień i noc” w następnym wierszu jest zwrot: „błogosławcie Pana, światło i ciemności”. Tamten obozowy okres był rzeczywiście czasem panowania tych ciemności. Ale św. Paweł w Liście do Rzymian napisał: „...Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska”. I rzeczywiście, muszę powiedzieć, że obok tych strasznych przeżyć były też wspaniałe bohaterskie przeżycia wielu kapłanów. Człowiek, patrząc na te świadectwa, budował się wewnątrz. Dla mnie był to szczególny czas formacji kapłańskiej, po którym wyszedłem oczyszczony z tego wszystkiego, co było tą ciemnością.

Ksiądz Biskup jest też żyjącym świadkiem tego światła, jakim było działanie łaski Bożej w warunkach ciemności.

- Tak, rzeczywiście moje życie jest takim świadectwem. Najpierw w styczniu 1943 roku wybuchła epidemia tyfusu brzuszno-gutowego. Ale potem wybuchł tyfus plamisty, przenoszony przez wszy.

Było to pod koniec wojny, gdy do Dachau przywożono więźniów z innych obozów. Ludzie umierali jak muchy. Tak zginęło wielu polskich kapłanów. Ale mnie Pan Bóg zachował przy życiu. Chorowałem na obydwie rodzaje tyfusu i wyzdrowiałem. Tylko Bożej Opatrzności zawdzięczam to darowane życie.

Gdy zbliżały się ostatnie dni wojny, groziło nam zniszczenie obozu i wymordowanie nas wszystkich. Wtedy właśnie złożyliśmy śluby św. Józefowi, jako opiekunowi Kościoła, prosząc w modlitwie, aby nas ocalił i zachował dla Kościoła. Uwolnienie nas przez żołnierzy amerykańskich nastąpiło 29 kwietnia 1945 roku, zaledwie kilka godzin przed zaplanowanym przez hitlerowców zniszczeniem obozu.

Jaką rzeczywistość zastał 32-letni ks. Ignacy Jeż po powrocie na Górny Śląsk?

- To nie była ta sama Polska co przed 1939 rokiem. Podstawowym zadaniem było ratować ludzi, prowadzić do zbawienia, a zarazem ocalić to, co narodowe, patriotyczne. Możliwe to było przede wszystkim przez obecność kapłana w szkole. Biskup śląski Stanisław Adamski ustanowił mnie katechetą w Katolickim Gimnazjum św. Jacka w Katowicach. Pełniłem także obowiązki prefekta internatu dla młodzieży męskiej. Podziwiałem biskupa Adamskiego, że mimo szykan ze strony władz komunistycznych nigdy nie zrezygnował z katechizacji młodzieży. W roku 1950 przekształcił gimnazjum w niższe seminarium duchowne, co było niezwykle pożyteczne dla polskiego Kościoła. Z tą placówką byłem związany

do 1960 roku, pełniąc tam obowiązki rektora. Na tej funkcji zastała mnie nominacja biskupia.

Proszę przybliżyć Czytelnikom 12-letni okres posługi Księdza Biskupa w gorzowskiej administracji apostołskiej...

- Dla mnie był to okres wspaniałej szkoły. Można ją scharakteryzować następująco: świątobliwy bp Wilhelm Pluta, mądry bp Jerzy Stroba i ten bardziej sercem kierujący bp Ignacy Jeż. Patrząc dzisiaj z perspektywy czasu na tę biskupią trójkę, można stwierdzić, iż była to naprawdę wyjątkowa szkoła. Wspominając te bardzo pracowite 12 lat, należy pamiętać, jak trudne były warunki. Gorzowska administracja obejmowała wówczas 1/7 obszaru naszego kraju. Była największą diecezją nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Na tych terenach musieliśmy często tworzyć struktury Kościoła od podstaw, tak jak na terenach misyjnych.

Ksiądz Biskup jest pierwszym pasterzem w dziejach diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, którą w pamiętny dzień 28 czerwca 1972 roku Ojciec Święty Paweł VI erygował historyczną bullą „Episcoporum Poloniae coteus”.

- Nowa diecezja obejmowała teren blisko 20 tysięcy kilometrów kwadratowych. Na jej terenach mieszkała ludność napływowa, dla której Kościół stanowił oparcie, a wiara była jedyną nicią łączącą z rodzinnymi stronami. Im większa była walka komunistycznych władz z Kościołem, tym silniejsze było poparcie ludzi dla Kościoła, który dla wielu stanowił jedną z najważniejszych wartości. Wroga

dla Kościoła marksistowska ideologia zakładała, że Kościół nie będzie się już rozwijał, lecz powoli obumierał. Ale właśnie Chrystusowy Kościół zawsze był, zawsze jest i zawsze przetrzyma wszystko! Świadectwem tego jest także diecezja koszalińsko-kołobrzeska, której patronują św. Wojciech i św. Maksymilian Maria Kolbe. Moje pasterzowanie trwało tam dwa dziesięciolecia.

*Biskup Ignacy Jeż na Górze Chełmskiej
- sierpień 2001 roku.*

Bp Ignacy Jeż z o. Józefem Kentenichem, założycielem Dział Szensztackiego.

Szczególną troską Księdza Biskupa było przywrócenie kultu Bożego na Górze Chełmskiej.

- W średniowiecznej Europie ta święta góra pod Koszalinem była znanym miejscem pielgrzymkowym. Zostało ono całkowicie zniszczone w latach reformacji. Po powstaniu diecezji podjąłem starania o odzyskanie dla Kościoła tego miejsca i przywrócenia tam kultu Bożego. Przez wiele lat władze komunistyczne były temu przeciwne. Dopiero w listopadzie 1990 roku decyzją ówczesnych władz koszalińskich, szczyt Góry Chełmskiej został przekazany Szensztackiemu Instytutowi Sióstr Maryi. Z ramienia Konferencji Episkopatu Polski od wielu lat jestem protektorem Ruchu Szensztackiego w Polsce. Założyciela Ruchu - ojca Józefa Kentenicha

poznałem osobiście w Dachau, kiedy potajemnie głosił rekolekcje dla polskich księży. 1 czerwca 1991 roku na Górę Chełmską przybył Ojciec Święty Jan Paweł II i dokonał uroczystego poświęcenia sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej. Ta święta góra czekała na ten dzień przez cztery wieki.

Ksiądz Biskup jest kawalerem „Orderu Uśmiechu”. Na twarzy Księdza Biskupa zawsze widnieje uśmiech. Ta pogoda ducha jest zapewne szczerym świadectwem dziękczynienia za dar łask Bożej Opatrzności.

- Panu Bogu trzeba każdego dnia dziękować za dar życia, dar zdrowia oraz za dar służby Jemu i człowiekowi na tej drodze za Jezusem.

Dziękuję za rozmowę.

' <

4

*Był moim bliskim
przyjacielem*

*B
y
ł*

*m
o
i
m*

*b
l
i
c*

*im był dla Księdza Biskupa
Jan Paweł II?*

*m
przyjacielem 51*

Tekst wywiadu zatytułowanego
„Był moim bliskim przyjacielem”
opublikowano w „Naszym Dzienniku” Nr 90 (2195)
z dnia 18 kwietnia 2005 roku.
Jego Ekszelencja Biskup Senior Ignacy Jeż
udzielił tego wywiadu
po śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II.

K

_- Był zawsze moim bliskim przyja-
cielem. Jan Paweł II w swojej książce „*Wstańcie, chodźmy!*” napisał, że
byłem jednym z biskupów, z którymi *łączyły* Go szczególne więzy
przyjaźni. Dziś już nie pamiętam naszego pierwszego spotkania, ale było
to, jeszcze zanim zostałem biskupem. Nasza już bliska znajomość
zaistniała od czasu mojego wejścia w szeregi biskupów w roku 1960.
Ksiądz biskup Karol Wojtyła przekazał mi wówczas dział duszpasterstwa

młodzieży męskiej, który On prowadził przez lata: od 1958 do 1960 roku. Dzięki temu mieliśmy ze sobą bliższy kontakt, bo często potrzebne były Jego porady i wskazówki. W późniejszym okresie nasze przyjacielskie spotkania odbywały się zawsze w styczniu każdego roku w Księżówce w Zakopanem. Jako metropolita krakowski był gospodarzem konferencji duszpasterskich, na których spotykali się przewodniczący komisji Episkopatu Polski. Ja wówczas pełniłem funkcję przewodniczącego Komisji Środków Społecznego Przekazu.

Ksiądz kardynał Karol Wojtyła, także jako Ojciec Święty, zawsze do mnie mówił: „*Ignas, Ignas*”, i tak pozostało do samego końca Jego pontyfikatu. Ja już zwracałem się do Niego „Ojciec Święty” bo nie wypadało mi mówić „Karolu, Karolu”. Ilekroć, już jako emeryt przyjeżdżałem do Rzymu, miałem możliwość spotkania się z Nim w Watykanie. Poprzez księdza arcybiskupa Stanisława Dziwisza byłem zapraszany na obiad do Ojca Świętego. Mówiłem wówczas Papieżowi, że teraz już nie mam żadnych problemów i przywożę tylko nowe kawały i anegdoty. A On uśmiechał się i mówił: „*Ignas, opowiadaj*”. Tak więc opowiadałem, co tylko pamięć na usta przyniosła. Ojciec Święty zawsze śmiał się serdecznie.

Kiedy Ksiądz Biskup ostatni raz spotkał się z Janem Pawłem II?

- To było w styczniu tego roku. W niedzielę, 23 stycznia, byłem zaproszony na obiad u Ojca Świętego, a trzy dni później - w środę, 26 stycznia - byłem na audiencji w Watykanie. Nic nie wskazywało na to, że jest to nasze ostatnie spotkanie. Byłem przeświadczony, że jeszcze wiele razy się zobaczymy, kto wie, może także w Polsce. Nawet przez chwilę nie pomyślałem, że to jest nasze pożegnanie. Jan Paweł II czuł się dobrze, śmiał się, brał udział w rozmowie, choć mówienie sprawiało Mu dużą trudność. Nic nie zapowiadało, że koniec Jego ziemskiego życia jest już bliski.

Z jakimi uczuciami Ksiądz Biskup przyjął wiadomość o śmierci Jana Pawła II?

- Było to dla mnie bardzo bolesne, jak po stracie kogoś bardzo bliskiego. Bo rzeczywiście byliśmy sobie bardzo bliscy. Oczywiście należało się liczyć z możliwością śmierci Jana Pawła II, ale nikt nie przypuszczał, że już jest tak źle. Przecież lekarze mówili, że Ojciec Święty ma zdrowe serce. Napawało to nadzieją, że choroba zostanie przezwyciężona. Stało się inaczej. Przyjmujemy to jako wolę Bożą, z którą zawsze trzeba się zgadzać. Ale dla mnie było to niezwykle uderzenie - i bolesne, i trudne. Oczywiście, że patrzę na to w duchu wiary, z nadzieją, że przecież nie wszystko kończy się śmiercią. Że znów się zobaczymy i nawiążemy z powrotem naszą przyjaźń.

Ostatnie spotkanie w Watykanie 26 stycznia 2005 roku.

W każdym momencie widać było wolę Opatrzności Bożej, w którą Jan Paweł II tak głęboko wierzył. To było widoczne w każdym spotkaniu z Nim, w każdym Jego odezwaniu. Zresztą całe życie Ojca Świętego układało się według dróg Bożej Opatrzności. Dlatego też strata jest ogromna i uderzenie tak straszne, ale równocześnie budzące nadzieję na przyszłość, że ziarno, które obumiera, przynosi obfite owoce, jak mówi Ewangelia. I właśnie w tych dniach jest to tak widoczne, szczególnie w poruszeniu młodzieży. Młodzi ludzie czasem przechodzą do porządku dziennego nad odejściem osoby starszej, a tymczasem obserwowaliśmy bezgraniczne zaangażowanie młodzieży. Czy jest możliwe wyjaśnienie tego fenomenu? Psychologicznie nie da się tego wytłumaczyć. Bo właśnie Ojciec Święty jako schorowany stary człowiek, któremu już niewiele życia zostało, potrafił młodzież tak ze sobą związać. Porwać ją tym, co mówił, a przede wszystkim swoją postawą.

li Właśnie teraz młodzi ludzie dali o sobie znać jako człon Kościoła, który docenił to, kim był dla nas wszystkich Jan Paweł II. I z tego zwłaszcza należy się cieszyć.

Uważa się, że okres choroby i umierania Ojca Świętego Jana Pawła II to była Jego ostatnia encyklika...

I - Bardzo dobre i trafne określenie. Rzeczywiście, Jan Paweł II nauczał do samego końca. Także swoją chorobą. Ksiądz arcybiskup Damian Zimoń z Katowic powiedział ostatnio, że te dni od śmierci Papieża aż do pogrzebu to były rekolekcje dla całego naszego Narodu. I to jest prawda. To bardzo głęboko weszło w świadomość ludzi.

Można powiedzieć, że nie było nikogo w Polsce, kto by o tym nie rozmawiał, kto by się tym nie przejął. To były naprawdę bardzo głębokie rekolekcje, które Ojciec Święty Jan Paweł II dał nam swoimi ostatnimi godzinami życia.

Bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę.

5

*Bożej Opatrzności
zawdzięczam
darowane życie*

Tekst wywiadu zatytułowanego
„Bożej Opatrzności zawdzięczam darowane życie”
opublikowano w „Naszym Dzienniku” Nr 100 (2205)
z dnia 29 kwietnia 2005 roku.
Jego Ekscelencja Biskup Senior Ignacy Jeż
udzielił tego wywiadu
z okazji 60-tej rocznicy wyzwolenia
więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau
(29 kwietnia 1945 roku).

Ksiądz Biskup jest już jedną z nielicznych osób, które były świadkami męczeństwa polskich kapłanów w niemieckim obozie w Dachau. W jaki sposób Ekscelencja trafił do obozu?

- W drodze do tego potwornego miejsca grozy i cierpienia wyprzedził mnie ksiądz Józef Czempiel, dziś błogosławiony w gronie 108 męczenników, których Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował w czerwcu 1999 roku w Warszawie.

Był proboszczem parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Hajdukach Wielkich pod Katowicami. To moja pierwsza placówka wikariuszowska, do której zostałem skierowany jako neoprezbiter po otrzymaniu w czerwcu 1937 roku święceń kapłańskich. Zostałem aresztowany w poniedziałek, 17 sierpnia 1942 roku, w uroczystość Św. Jacka. Rano przyszło na plebanię dwóch panów, pokazali odznakę gestapo i powiedzieli, że mam iść z nimi. Jeden z nich dodał, żebym ciepło się ubrał. A przecież był sierpień, więc reszty mogłem się domyślić.

W siedzibie gestapo zrobiono mi zdjęcie, wzięto odciski wszystkich palców prawej i lewej ręki. Potem przewieziono mnie karetką do katowickiego więzienia na Mikołowskiej, gdzie na czas śledztwa zostałem zamknięty w pojedynczej celi. Siedziałem trzy tygodnie w kompletnej samotności. Gdy minął szok, przyszedł czas przemyśleń. Miałem dopiero 28 lat, zaledwie pięć lat kapłaństwa. I co dalej? Długoletnie więzienie lub obóz koncentracyjny. Tam zapewne zginiesz. Wtedy przyszła refleksja: A jeśli Pan Bóg chce, żebym Mu służył poprzez więzienie? Przecież każdego dnia, modląc się, mówię „*bądź wola Twoja*”. Niech więc wypełnia się to, czego Pan Bóg ode mnie oczekuje. Te przemyślenia w więziennej celi decydująco wpłynęły na moją późniejszą postawę w obozie zagłady.

Na koniec śledztwa wezwano mnie i pokazano rozkaz skazujący na pobyt „w obozie opiekuńczym”, aby obronić społeczeństwo przed takimi elementami jak ja. Napisano, że jestem niebezpieczny dla pracy na przyłączonych do Rzeszy terenach wschodnich, ponieważ przy okazji nabożeństwa zorganizowałem manifestację Polaków.

Jak zaczęła się obozowa gehenna?

- Do obozu koncentracyjnego w Dachau przybyłem 7 października 1942 roku. Było to święto Matki Bożej Różańcowej. Już przyjście było okropne. Krzyk, uderzenia, kopniaki. To było normalne zachowanie hitlerowskich oprawców. Tak nas „przywitano”. Spisano nasze personalia. Na placu apelowym pozbawiono nas wszystkich rzeczy. Rozebranych do naga popędzono do łaźni,



Madonna obozowa w Dachau.

zgolono wszystkie włosy i popychano do kąpieli w ciepłej wodzie. Dostaliśmy obozowe pasiaki, koszule, berety i drewniaki. Wcieleni do obozu, ustawieni w piątce, zostaliśmy zagonieni do baraku numer 15 zwanego „Zugangsblock”. To był blok dla nowo przybyłych. Tu otrzymałem wypisany na białej taśmie obozowy numer 37196 i czerwony trójkąt z literą „P” na określenie więźnia politycznego - Polaka. W „Zugangsblocku” przez trzy tygodnie odbywała się musztra. Trzeba było się nauczyć stopni wojskowych esesmanów,

aby nie pomylić się przy powitaniu. Za każdą pomyłkę straszliwie bito. Uczono nas także rozmaitych pieśni niemieckich, które trzeba było śpiewać, gdy się szło do roboty lub się z niej wracało. Niektóre były okropne w swej treści, prowokacyjne czy też beznadziejne. Po trzech tygodniach tej „wstępnej edukacji” trafiłem do bloku 30, który obok bloku 28 był także blokiem polskich księży.

Na pewno we wspólnocie współbraci łatwiej było przeżywać dni obozowej gehenny niż w pojedynkę.

- Przeżywałem ten czas zawsze jak Drogę Krzyżową, w czasie której człowiek jest włączony w cierpienie Chrystusa Pana. Bestialstwa i okrucieństwa doświadczało się codziennie, na każdym kroku. Ciągłe istniało zagrożenie naszego życia. Były dwie grupy prześladowców. Jedną stanowili esesmani, którzy pilnowali wszystkich więźniów. Każdy z tych strażników mógł strzelić do więźnia, usprawiedliwiając to potem tym, że on chciał uciekać. Bito nas kolbami, kopano. Gdy raz, wracając z komanda pracy, przechodząc przez bramę, zapomniałem zdjąć czapkę, dostałem kopniaka z tyłu, tak że myślałem, że mam przetrącony kręgosłup. Drugą grupę prześladowców stanowili kapo, którymi niestety byli więźniowie. Obóz w Dachau istniał już od 1933 roku. Był początkowo przygotowywany dla niemieckich komunistów i socjalistów. Jak nas przywieziono w roku 1942, to przecież oni siedzieli już od dziesięciu lat. Przez te lata nastąpiło odczłowieczenie obozu.

W obozie poza torturami esesmanów śmierć sprowadzała praca w nieludzkich warunkach, choroby...

- Przyszedłem do obozu pod koniec czasów znanych mi tylko z opowiadań kolegów. Rok 1942 był okresem straszliwego głodu, którego wprost nie da się opisać. To jest okropne - nie mieć możliwości zaspokojenia głodu. Obozowa racja żywnościowa to kromka chleba i litr rzadkiej zupy, a gdy zupy nie było, tylko herbata. Cały dzień człowiek spędzał o głodzie, który był jedną z największych plag tej obozowej gehenny.

Bardzo często robiono nam kontrole, tak zwane „fuhlzunge”. Pamiętam jednego z księży albertynów, u którego zawsze znajdowano jakąś cebulkę lub marchewkę. Był za to bity przez kapo czy esesmana. A on, jakby nieczuły na ten sadyzm, znów zabierał jakąś marchewkę czy cebulkę dla siebie bądź kolegów. I znowu był bity. To wszystko powodował ten okropny wyniszczający głód, który wyczerpywał siły człowieka bez reszty. I co gorsza, wywoływał jakieś otępienie spowodowane zapewne niedożywieniem mózgu. Zdarzało się, że rozsądni więźniowie, ludzie inteligentni mimo ostrzeżeń wykradali odpadki jarzyn i spożywali je, narażając się na nieludzkie kary.

Inną plagą, poza głodem, był tyfus plamisty i brzuszny. Najpierw w styczniu 1943 roku wybuchła epidemia tyfusu brzuszego. Był łatwiejszy do przeżycia, trwał 21 dni, a gorączka podnosiła się tylko w nocy. Znacznie gorszy był tyfus plamisty, którego epidemia wybuchła pod koniec wojny, gdy do Dachau przywożono więźniów z innych obozów. Tyfus plamisty był przenoszony przez wszy, gdyż w przepelnionym obozie nie można już było zachować podstawowych warunków higienicznych. Gnębił człowieka przez pełnych dziewięć dni, dzień i noc bez przerwy wysoka gorączka. Zazwyczaj serce nie wytrzymało takiego napięcia i ludzie

naprawdę ginęli jak muchy. Tyfus zdziesiątkował przede wszystkim niemieckich komunistów, którzy siedzieli wiele lat i byli już wyniszczeni z powodu warunków obozu koncentracyjnego. Tak zginęło wielu polskich kapłanów.

A jak epidemię tyfusu przeżył Ksiądz Biskup?

- Tylko Bożej Opatrzności zawdzięczam to, że przeżyłem. Mnie to też spotkało. Chorowałem na oba rodzaje tyfusu, byłem tak wycieńczony, że ważyłem ledwie 39 kilogramów - tyle, ile połowa normalnego człowieka. Byłem bliski śmierci, ale Pan Bóg mnie zachował przy życiu. Nie ma innego wytłumaczenia, jak tylko wypełnienie woli Bożej. Bóg tak chciał! Tylko Bożej Opatrzności zawdzięczam darowane życie.

Były jeszcze inne sytuacje, gdy byłem bliski śmierci. Pewnego dnia zostałem zawołany na rewir, jak nazywano obozowy szpital. Bez słowa tłumaczenia położono mnie na stół i przywiązano. W końcu okazało się, że ma być transfuzja krwi. Pobiło się dwóch esesmanów, z których jeden stracił tyle krwi, że konieczne stało się jego ratowanie. Dostawę krwi do transfuzji zapewniali więźniowie, mierzwa ludzka. Moja krew grupy Rh plus pasowała do grupy pobitego esesmana. W obozowych kartotekach było odnotowane, że wśród księży - czyli najmniej wartościowego „materiału” - jest jakiś Ignacy Jeż mający grupę Rh plus. Do transfuzji nie doszło, gdyż esesman zmarł. Gdyby to się nie stało, nie wiem, ile krwi by ze mnie wytoczyli. Może całą?

W obozie zagłady w Dachau przeprowadzano także eksperymenty medyczne?

- Było to wstrząsające. Utrzymywano je w tajemnicy, ale *przecież* wiadomości o nich wydostawały się na zewnątrz, bo przy ich przeprowadzaniu ginęli ludzie. Profesor Schilling przeprowadzał eksperymenty na „malarię”. Wybierano do nich więźniów, wśród których największy procent stanowili polscy księża. Armia feldmarszałka Rommla walcząca w Afryce była dziesiątkowana przez malarię. Ponieważ w Niemczech nie mogła być produkowana chinina, to prowadzono te zbrodnicze eksperymenty w Dachau. Profesor Schilling zarażał więźniów malarią i później niby szukał lekarstwa na to. Jeszcze gorsze były pseudomedyczne doświadczenia z zaszczepianiem flegmony. Podjęto zbrodnicze doświadczenia w Dachau. Wstrzykiwano po prostu litr takiej trucizny w nogę zdrowego człowieka i potem próbowano go leczyć. Było to bardzo bolesne i zdecydowana większość umierała po tych pseudomedycznych ćwiczeniach. Tym eksperymentom był poddany też ksiądz arcybiskup Kazimierz Majdański, który do Dachau trafił jako kleryk Seminarium Duchownego we Włocławku. Wszyscy nad tym boleliśmy, tym bardziej że w niczym nie mogliśmy mu pomóc. Pozostała tylko gorąca modlitwa. Jakże wielka była nasza radość, gdy mocno osłabiony wrócił na blok. To cud, że arcybiskup Majdański przeżył. I kolejny widoczny znak Bożej Opatrzności.

Ksiądz Biskup jest też świadkiem tego bezgranicznego zawierzenia Bożej Opatrzności.

- We wszystkim jest Opatrzność Boża! Gdy zbliżały się ostatnie dni, groziło nam zniszczenie obozu i wymordowanie nas wszystkich. Wtedy właśnie złożyliśmy śluby świętemu Józefowi jako opiekunowi Kościoła. Prosiłiśmy w szczerzej modlitwie, aby nas ocalił i zachował dla Kościoła. Uwolnienie obozu przez żołnierzy amerykańskich nastąpiło 29 kwietnia 1945 roku o godzinie 17.00, zaledwie kilka godzin przed zaplanowanym przez hitlerowców zniszczeniem obozu. Wśród znalezionych później w kancelarii obozowej dokumentów znajdował się też rozkaz Heinricha Himmlera o likwidacji obozu wyznaczonej właśnie na 29 kwietnia na godzinę 21.00. Na te godzinę zaplanowano spalenie obozu i zamordowanie wszystkich więźniów. Miał być wzniecony pożar jako



Żołnierze amerykańscy po wyzwoleniu obozu oglądają krematoria.

znak dla Dywizji Viking SS pod Monachium, która miała przyjechać i zrównać z ziemią baraki wraz z więźniami, aby nie było świadków tego, co działo się w tym hitlerowskim obozie zagłady.

Gdyby Amerykanie dotarli kilka godzin później, byłyby zgłiszcza i zbiorowa mogiła. Zaledwie kilka godzin, dzięki którym zostało uratowane nasze życie, to kolejny widoczny znak Bożej Opatrzności.

Dwanaście lat temu napisał Ksiądz Biskup swoje wspomnienia zatytułowane „Błogosławcie Pana, światło i ciemności”. Jakie przesłanie zawarł Ksiądz Biskup w tej książce?

- Są to słowa z psalmu „Pieśń młodzieńców w piecu gorejącym”, w którym po słowach: „Błogosławcie Pana, dnie i noc”, w następnym wierszu jest zwrot: „Błogosławcie Pana, światło i ciemności”. Tamten obozowy okres był rzeczywiście czasem panowania ciemności. Ale św. Paweł w Liście do Rzymian napisał: „Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska”. I rzeczywiście, muszę powiedzieć, że obok tych strasznych przeżyć były też bohaterkie przeżycia wielu kapłanów. Człowiek, patrząc na te świadectwa, budował się wewnątrz. Dla mnie był to szczególnie czas formacji kapłańskiej, po którym wyszedłem oczyszczony z tego wszystkiego, co było tą ciemnością.

Ksiądz Biskup jest zawsze taki pogodny i uśmiechnięty. Tego uśmiechu nie zniszczyła nawet tragedia pobytu w hitlerowskim obozie zagłady w Dachau. Ta pogoda ducha jest zapewne szczerym świadectwem dziękczynienia za dar łask Bożej Opatrzności.

A jak się nie cieszyć, gdy Boża Opatrzność darowała życie. Po uwolnieniu, w lipcu 1945 roku, obchodziłem 31-sze urodziny już jako wolny człowiek. A dziś mam już ponad 90 lat. Dwie trzecie życia otrzymałem w prezencie od Bożej Opatrzności. Każdego dnia trzeba dziękować za dar życia, dar zdrowia i dar służby Kościołowi na mojej drodze do Pana Boga.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

6

Zaufać Bożej Opatrzności do końca

Tekst wywiadu zatytułowanego
„Zaufać Bożej Opatrzności do końca”
opublikowano w Tygodniku Katolickim „Niedziela” Nr 19
z dnia 8 maja 2005 roku.
Jego Ekszelencja Biskup Senior Ignacy Jeż
udzielił tego wywiadu
z okazji 60-tej rocznicy wyzwolenia
więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau
(29 kwietnia 1945 roku).

W *jakich okolicznościach trafił Ksiądz Biskup do obozu koncen- tracyjnego w Dachau?*

- Ta wielka tragedia spotkała mnie w pierwszych latach stanu kapłańskiego. Świecenia kapłańskie otrzymałem w 1937 roku. Byłem wikarym w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Hajdukach Wielkich pod Katowicami. Gestapo aresztowało mnie w poniedziałek 17 sierpnia 1942 roku, w uroczystość św. Jacka, i umieściło w katowickim więzieniu.

Była połowa września, gdy przetransportowano nas do Wrocławia. Kilka dni pobytu w piwnicach „Polizei-prasidium”, gdzie było okropnie: prycze, dużo robactwa - pchły i wszy, brak podstawowych warunków higienicznych. Potem dalszy transport przez Chemnitz, Drezno do Norymbergi. Z pociągu prowadzono nas skutych kajdankami. W Norymberdze zbombardowane zostało więzienie, wobec czego umieszczono nas w sali gimnastycznej, przerobionej na prowizoryczne więzienie. Stąd dalszy transport do obozu koncentracyjnego w Dachau. Dzień przybycia do obozu pamiętam do dziś, był to 7 października - święto Matki Bożej Różańcowej.

Krematoria obozowe.

Jakie były pierwsze dni pobytu w tym obozie zagłady?

- Zaraz przy wejściu było dużo krzyku, bito nas i kopano. To było normalne zachowanie obozowych esesmanów. Spisano nasze personalia. Jeden z esesmanów wygłosił przemówienie. Na dachu kuchni było napisane, że obowiązuje zachowanie czystości, solidności, pracowitości. A droga do wolności jest możliwa, ale tylko przez komin krematorium. Tak nas „przywitano”, abyśmy

byli świadomi tego, co nas czeka. Trzy tygodnie trwała „edukacja wstępna” - wpajano nam zasady porządku obozowego. Trzeba było dobrze się nauczyć szarży esesmanów, aby się nie pomylić przy powitaniu i składaniu meldunków. Za każde mylne określenie stopnia wojskowego bito nas straszliwie. Tu też otrzymałem numer obozowy 37196, wypisany na białej taśmie, i czerwony trójkąt z literą „P” - na określenie więźnia politycznego Polaka. W listopadzie 1942 roku przydzielono mnie do pierwszego komanda pracy na gospodarstwie „Liebhof”. Było to trudne komando. Każdy dzień rozpoczynał się marszem na plac apelowy. Po apelu - wymarsz do pracy w polu, polegającej na zbieraniu ziemiopłodów, zwożeniu ich oraz na porządkowaniu samego pola. -Wszystko musieliśmy wykonywać sami, bez użycia koni czy maszyn. Szczególnie dotkliwa była praca w dni deszczowe i słotne, wykonywana w błocie pod okiem kapo. Był to okres straszliwego głodu. Obozową dzienną rację żywnościową stanowiła 1/5 chleba, jeśli była zupa, albo % z odrobiną margaryny lub jakimś kawałkiem kielbasy. Obóz w Dachau dotknęła plaga tyfusu zarówno płamistego, jak i brzuszego. Brzusznym był do przeżycia, trwał trzy tygodnie, a gorączka podnosiła się tylko w nocy. O wiele gorszy był tyfus płamisty. Trwał wprawdzie krócej, bo tylko dziewięć dni, ale wysoka gorączka utrzymywała się bez przerwy, dzień i noc. Zazwyczaj serce nie wytrzymywało i chory więzień umierał. Ja też byłem bliski śmierci. Przeszedłem i jeden, i drugi tyfus. Byłem strasznie wycieńczony. Pamiętam, że kiedy posadzono mnie na wagę, ważyłem zaledwie 39 kg. Tylko Bożej Opatrzności zawdzięczam darowane życie.

Ilu polskich księży więziono w Dachau?

- Polscy księża stanowili najliczniejszą grupę więzionych duchownych. Ogółem więziono ponad 2700 duchownych, w tym blisko 1800 polskich księży. Z obozu wyszło ponad 1800. Trudno mi podać dokładną liczbę. Reszta tam zginęła. W mojej pamięci pozostało na zawsze spotkanie biskupa Michała Kozala, ubranego w obozowy pasiak. Poznałem go jako „Zugang”, bezpośrednio po przyjeździe na blok. Wywarł na mnie ogromne wrażenie swoją powagą i prawie majestatem, jaki bił z jego postaci mimo warunków, w jakich się znajdowaliśmy. Wyróżniał się spokojem, zrównoważeniem i pogodą ducha. Takie świadectwo wiary bardzo podnosiło na duchu takiego młodego kapłana jak ja i utwierdzało w trwaniu na drodze, którą wybrał dla mnie Bóg. Śmierć biskupa Kozala nastąpiła w styczniu 1943 roku, gdy przyszedł tyfus brzuszny. Dostał zapalenia ucha środkowego, na skutek gorączki tyfusowej przeniesiono go na rewir. Tam zginął chyba po śmiertelnym zastrzyku. W obozie zawarłem niezwykłą znajomość z grupą księży szentsztackich, z ojcem Józefem Kentenichem na czele. Udało nam się bowiem potajemnie zorganizować rekolekcje na pierwszej izbie naszego polskiego bloku. Głosił je właśnie zaproszony ojciec Kentenich. Nauki wpływały kojąco na umęczonych obozową tragedią słuchaczy i dodawały sił do odważnego przyjęcia dalszych zarządzeń Opatrzności Bożej.

Jest Ksiądz Biskup żyjącym świadkiem tego działania Bożej Opatrzności i zaufania Jej do końca...

- Tak, we wszystkim jest działanie Bożej Opatrzności. Nie wiedzieliśmy, jaki będzie nasz koniec. Docierały do nas rozmaite wiadomości, że podobne obozy likwidowano, paląc je razem z więźniami. Zapanował strach o to, co się z nami stanie w tych ostatnich dniach. I wtedy właśnie księża z diecezji włocławskiej rzucili myśl złożenia ślubów Św. Józefowi, że jak wyjdziemy cało i zdrowo, to co pięć lat będziemy przyjeżdżać z uroczystą pielgrzymką do Kalisza, aby przed wizerunkiem tego Opiekuna Kościoła świętego dziękować Panu Bogu za to, że nas ocalił i pozwolił pracować w Kościele przez dalsze lata. Księża z diecezji włocławskiej przygotowali akt ślubowania, który wszyscy złożyliśmy. Przyszła niedziela 29 kwietnia 1945 roku. Tego dnia o godzinie 17.00 uwolnili nas żołnierze amerykańscy. Wśród dokumentów znajdujących się

Obóz koncentracyjny w Dachau.

w kancelarii obozowej znaleziono plan likwidacji obozu, wyznaczony właśnie na niedzielę 29 kwietnia 1945 roku. Na godzinę 21.00. Miał być wówczas wzniecony pożar - znak dla Dywizji SS Viking spod Monachium, która pod pretekstem gaszenia ognia miała zrównać z ziemią baraki wraz z więźniami. Chodziło o to, aby nie było świadków tego, co działo się w tym hitlerowskim obozie zagłady.

Ksiądz Biskup jest zawsze taki pogodny i uśmiechnięty. Tego uśmiechu nie zniszczył nawet przeżyty dramat pobytu w hitlerowskim obozie zagłady w Dachau...

- Jak tu się nie cieszyć, gdy Boża Opatrzność darowała człowiekowi życie! Po uwolnieniu, w lipcu 1945 roku, obchodziłem swoje 31-sze urodziny już jako wolny człowiek. Dziś mam ponad 90 lat. Dwie trzecie życia otrzymałem w prezencie od Bożej Opatrzności. Każdego dnia dziękuję za dar życia, zdrowia i służby Kościołowi na mojej drodze do Pana Boga.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

*W służbie Bogu,
Kościołowi
i Ojczyźnie*

'R*

Artykuł zatytułowany
„W służbie Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie”
napisano z okazji Jubileuszu 92-giej rocznicy urodzin
Jego Ekscelencji Biskupa Seniora Ignacego Jeża.
Tekst artykułu opublikowano
w Tygodniku Katolickim „Niedziela” Nr 31
z dnia 30 lipca 2006 roku.

Biskup Ignacy Jeż urodził się 31 lipca 1914 roku w Radomyślu Wielkim koło Mielca. Jako uczeń katowickiego Gimnazjum Państwowego im. Adama Mickiewicza, należał do harcerstwa i Sodalicii Mariańskiej. 31 maja 1932 roku uzyskał maturę. *„Me wszystko w gimnazjum poszło dobrze, ale byłem dumny z celującego stopnia z greki. Pomogła mi systematyczna praca, między innymi przetłumaczyłem „Odyseję” i „Iliadę”. A świadectwo dojrzałości zachowałem do dziś”* - mówi Dostojny Jubilat.

Po maturze wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego, mieszczącego się wówczas w Krakowie. Równocześnie rozpoczął Studium Filozofii i Teologii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia ukończył 13 lipca 1937 roku z tytułem magistra teologii w zakresie historii Kościoła. Kilka tygodni wcześniej - 20 czerwca 1937 roku - w katowickiej prokatedrze Świętych Piotra i Pawła otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ordynariusza śląskiego biskupa Stanisława Adamskiego.

|

FOTOGRAFIE:

*Portret Pierwszego Honorowego Obywatela Miasta Koszalina
Biskupa Ignacego Jeża w sali obrad koszalińskiego ratusza*

Nad rzeką Słupią w Słupsku (lipiec 2004) - 2 zdjęcia

*W redakcji Tygodnika Katolickiego „Niedziela” w Częstochowie
(wrzesień 2002) - 5 zdjęć*

Pracę duszpasterską neoprezbiter Ignacy Jeż rozpoczął w Hajdukach Wielkich pod Katowicami, w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, prowadzonej wówczas przez księdza dziekana Józefa Czempieła (beatyfikowanego 13 czerwca 1999 roku w Warszawie przez Jana Pawła II w gronie 108 polskich męczenników). W parafii tej Ksiądz Ignacy był wikariuszem przez pięć lat. Równocześnie w latach 1938-39 był kapłanem hufca męskiego ZHP, którego siedziba mieściła się w sąsiednich Świętochłowicach.

W sierpniu 1942 roku ksiądz Ignacy Jeż został aresztowany przez gestapo i oskarżony o zorganizowanie „manifestacji” o charakterze antypaństwowym. Uznano, że odprawienie Mszy św. za pokój duszy księdza Józefa Czempieła, zmarłego śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym w Dachau, stanowiło działanie przeciwko okupantowi. Wywieziono go do obozu koncentracyjnego w Dachau. Ksiądz Biskup wspomina: *„Do dziś pamiętam słowa powitania wypowiedziane przez jednego z esesmanów, że jedyna droga do wolności prowadzi stąd przez komin krematorium”*.

Otrzymał numer obozowy 37196 wypisany na białej taśmie i czerwony trójkąt z literą „P” na określenie więźnia politycznego - Polaka. W styczniu 1943 roku w obozie wybuchła epidemia tyfusu brzuszego, a pod koniec wojny tyfusu plamistego, zginęło wielu polskich księży. *„Pan Bóg po raz drugi darował mi życie - mówi z pełną pokorą biskup Jeż. - Przeszedłem jeden i drugi tyfus, przeżyłem Dachau i do dziś żyję. Tylko Bożej Opatrzności zawdzięczam to powtórnie darowane życie”*.

Obóz w Dachau wyzwoliła armia amerykańska w środę 29 kwietnia 1945 roku. Po opuszczeniu obozu Ksiądz Ignacy trafił do koszar wojsk lotniczych w okolicach Goepfingen koło Stuttgartu,

gdzie w obozie dla około 5 tysięcy Polaków przez rok kierował ośrodkiem opieki duszpasterskiej.

Do Polski powrócił w połowie maja 1946 roku. Pięć miesięcy później biskup śląski Stanisław Adamski ustanowił księdza Ignacego Jeża katechetą w Katolickim Gimnazjum św. Jacka w Katowicach, które w 1959 roku przekształcono w Niższe Seminarium Duchowne. Z tą placówką, pełniąc obowiązki rektora, był związany do 1960 roku. Nieoczekiwanie 13 maja 1960 roku Ksiądz Rektor został wezwany do Warszawy przez Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego. *„Moje zdumienie było ogromne, gdy Prymas oznajmił mi, że Jan XXIII w dniu 20 kwietnia 1960 roku mianował mnie biskupem - wspomina Jubilat. - Zostałem sufraganiem gnieźnieńskim, z oddelegowaniem do administracji apostolskiej w Gorzowie Wielkopolskim”.*

46-letni biskup Ignacy Jeż w swoim herbie umieścił literę „M” i symbol słońca, bo *przecież* 13 maja to dzień Matki Bożej Fatimskiej. Przy wyborze hasła sięgnął do fragmentu z Ewangelii według św. Łukasza - *Ignem veni mittere. „Łacińskie słowo ignis” - ogień to przecież źródło imienia św. Ignacego z Loyoli i zarazem mojego - mówi Ksiądz Biskup. - Wybrałem to wezwanie związane z moim patronem - Veni ignem mittere, czyli «Przyszedłem ogień rzucić». Aby ten ogień zawsze płonął i aby go nigdy nie zgasiły, nie nadwątliły żadne trudności i zawieruchy”* - podkreśla Jubilat.

Tych trudności natomiast nie brakowało w sytuacji administracji apostolskiej gorzowskiej, obejmującej wówczas jedną siódmą obszaru naszego kraju. To była największa diecezja nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Struktury Kościoła nierzadko były tworzone od podstaw, tak jak na terenach misyjnych. Tak samo

dużo trudności było w sytuacji tworzenia nowej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, którą pamiętnego dnia 28 czerwca 1972 roku Papież Paweł VI erygował historyczną bullą *Episcoporum Poloniae coteus*. Biskup Ignacy Jeż - pierwszy pasterz w jej dziejach - przystąpił z ogromną energią do pracy w nowej diecezji obejmującej teren blisko 20 tysięcy kilometrów kwadratowych. Wybudowano wiele nowych kościołów, wyremontowano i wykonano prace konserwatorskie w starych zabytkowych świątyniach. Szczególną troską biskupa Ignacego Jeża było przywrócenie kultu Maryjnego na Górze Chełmskiej pod Koszalinem. 14 kwietnia 1991 roku, na budowie nowej kaplicy, uroczyście poświęcił i wmurował kamień węgielny pochodzący z Groty Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Nazarecie. 1 czerwca 1991 roku na szczyt Góry Chełmskiej przybył Jan Paweł II i dokonał uroczystego poświęcenia sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej. Wizyta papieska ukoronowała blisko dwudziestoletni okres pasterzowania biskupa Ignacego Jeża w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. 1 lutego 1992 roku Ojciec Święty przyjął rezygnację z obowiązków ordynariusza, którą biskup Ignacy Jeż złożył 1 sierpnia 1989 roku, po ukończeniu 75 lat. W ramach Konferencji Episkopatu Polski biskup Ignacy Jeż był wieloletnim członkiem przewodniczącym Komisji ds. Środków Społecznego Przekazu (1973-94), należał też do Komisji Duszpasterstwa. Nadal pozostaje z ramienia Konferencji protektorem Ruchu Szentsztackiego w Polsce.

Dostojny Jubilat był zawsze bliskim przyjacielem Sługi Bożego Jana Pawła II, który w swojej książce *Wstańcie, chodźmy!* Napisał, że Biskup Jeż był jednym z biskupów, z którym łączyły Go szczególne więzy przyjaźni. *„Jest obdarzony darem poczucia*

humoru, o czym świadczy umiejętność bawienia się swoim nazwiskiem" - tak o Biskupie Seniorze mówił Papież Jan Paweł II.

*Ojca Świętego Jana Pawła II i Biskupa Ignacego Jeża
łączyła Miska przyjaźń.*

Biskup Ignacy Jeż jest laureatem wielu nagród. Dwukrotnie został nagrodzony tytułem Człowieka Roku na Pomorzu Środkowym, a w 2001 roku Kapituła Tytułu uznała Biskupa Seniora za Człowieka Stulecia. W 2002 roku Kapituła Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka przyznała Seniorowi Episkopatu Polski nagrodę specjalną *„za owocną postługę kapłańską i biskupią, zwłaszcza na ziemiach zachodnich i północnych, oraz za okupione cierpieniem świadectwo wiary i życia”*. W czerwcu 2005 roku Biskup Jeż otrzymał z rąk ambasadora Niemiec w Polsce Reinharda Schweppego Wielki

Krzyż Zasługi za wieloletnią działalność na rzecz polsko-niemieckiego pojednania. Podkreślić należy, że Biskup Jeż jest laureatem medalu *„Mater Verbi”*, którym został wyróżniony we wrześniu 2002 roku przez redaktora naczelnego *Niedzieli* - księdza infulata dr. Ireneusza Skubisia.

Od ponad 14 lat pierwszy Pasterz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej jest na emeryturze, ale nadal pozostaje aktywny. Jest wierny swojej dewizie życiowej zawartej w herbie biskupim: *Veni ignem mittere*. Jest Kawalerem Orderu Uśmiechu. Na twarzy Biskupa Seniora zawsze gości uśmiech. Diecezjanie znają Go i kochają, zawsze mówią: „nasz dobry, uśmiechnięty Biskup”.

8

*Honorowi
Obywatele Miasta
Słupska*

Tekst

„Honorowi Obywatele Miasta Słupska”

opublikowano

w Tygodniku Katolickim „Niedziela” Nr 41

z dnia 8 października 2006 roku.

Uchwałą z 12 lipca 2006 roku Rada Miejska w Słupsku nadała godność Honorowego Obywatela Miasta Słupska biskupom diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej - biskupowi seniorowi Ignacemu Jeżowi i biskupowi Tadeuszowi Werno. Zaszczytne tytuły nadano w uznaniu za wieloletnią działalność duszpasterską z podkreśleniem lat prześladowań podziemnej „Solidarności”. W historii Kościoła koszalińsko-kołobrzeskiego biskup Ignacy Jeż to pierwszy pasterz nowo utworzonej w 1972 roku diecezji, której ordynariuszem był przez okres dwudziestu lat (do 1 lutego 1992 roku). Biskup Tadeusz Werno natomiast to pierwszy w historii Kurii koszalińsko-kołobrzeskiej wikariusz generalny - od 22 marca 1974 roku po dzień dzisiejszy.

Honorowi Obywatele Słupska bp Tadeusz Werno i bp Ignacy Jeż.

W poniedziałek 18 września 2006 roku w słupskim ratuszu przewodnicząca Rady Miejskiej Anna Bogucka-Skowrońska dokonała uroczystego wręczenia Dostojnym Księżom Biskupom nadanych godności. - *W czasach komunizmu, w latach pogardy, Kościół nas wspierał w walce o podstawowe wartości, takie jak prawda, wolność, sprawiedliwość. Nasi Biskupi jako pierwsi powołali komitet pomocy osobom pozbawionym wolności i ich rodzicom* - mówiła w laudacji Anna Bogucka-Skowrońska. - *To wsparcie, nawet tylko moralne, było bardzo potrzebne. To byli nasi przewodnicy, którzy mają swój udział w przemianach ustrojowych w Polsce. Dziś walka o podstawowe wartości trwa nadal. Bo czy możemy mówić o sprawiedliwości, gdy kaci mają więcej od ofiar? I przewodnicy duchowi nadal są nam potrzebni.*

Biskup Ignacy Jeż, dziękując za nadanie zaszczytnego tytułu, mówił: - *Człowiek najlepiej realizuje się we wspólnocie. Patrzyłem na wspólnotę, jaką była „Solidarność”. Choć na początku wcale nie wyglądała na taką silną, to jednak zwyciężyła!* - podkreślił Ksiądz Biskup.

9

*Służyć
Panu Bogu
i bliźniemu*

Tekst wywiadu zatytułowanego
„Slużyć Panu Bogu i bliźniemu”
opublikowano w „Naszym Dzienniku” Nr 144 (2857)
z dnia 22 czerwca 2007 roku.

Jego Ekscelencja Biskup Senior Ignacy Jeż
udzielił tego wywiadu z okazji 70-tej
rocznicy święceń kapłańskich, • które otrzymał 20
czerwca 1937 roku

z rąk ordynariusza śląskiego
księdza biskupa Stanisława Adamskiego
w katowickiej prokatedrze
Świętych Apostołów Piotra i Pawła.

Siedemdziesiąt lat to więcej niż dwie trzecie stulecia. Jak narodziła się droga kapłańska Księdza Biskupa?

- Pierwszą zasadniczą sprawą była wiara wyniesiona z domu rodzinnego. Pierwsze lata dzieciństwa pod opieką rodziców - przede wszystkim matki, która nauczyła i pilnowała codziennego pacierza, pilnowała znaku Krzyża Świętego i jak najlepszego wypełniania obowiązków religijnych, potem niedzielnej Mszy Świętej - zawsze zdawałem relację o wysłuchanym kazaniu. To wszystko odgrywało swoją ważną i wielką rolę. Powoli rodziło się we mnie przekonanie, że ta droga jest słuszna. W gimnazjum wstąpiłem do Sodalicii Mariańskiej. Dodatkowe spotkania - poza obowiązkową nauką religii - utrwaliły moje przekonanie, że to słuszna i właściwa droga, na którą wprowadzili mnie rodzice, a teraz szkoła. Dopomogło także dobrze prowadzone harcerstwo jako taki zewnętrzny wyraz służby Ojczyźnie, równocześnie stanowiło ono podłoże i fundament religijny. Po maturze była decyzja studiów w seminarium. Od tego czasu już jasną stała się przyszła droga służenia Panu Bogu i ludziom. Tak dochodzi się do święceń

kapłańskich i wtedy człowiek rzeczywiście realizuje w praktyce wszystkie swoje wcześniejsze marzenia o zostaniu księdzem i żeby Panu Bogu i ludziom służyć. Stale przekonywałem się, że tę drogę obrałem słusznie i była to decyzja bardzo dobra. Patrząc z perspektywy tamtych lat na to wszystko razem, dostrzegam głęboki sens planu Opatrzności Bożej, który w dalszych latach realizował się na drodze siedemdziesięciu lat mego kapłaństwa.

W pierwszych latach kapłaństwa przyszły okrutne lata w obozie zagłady w Dachau...

- Tak, rzeczywiście, ale i tu dostrzegłem wspaniały plan Opatrzności Bożej. Trzy tygodnie przesiedziałem samotnie w celi katowickiego więzienia. A tak pięknie się zaczęło w Hajdukach pod Katowicami. Cudowna praca w okresie pierwszych pięciu lat kapłaństwa... Przyszły myśli: odprawiałeś Msze Święte, na ambonie głosiłeś kazania, spowiadałeś w konfesjonale. A teraz siedzisz sam, nic nie robisz i tylko modlisz się samotnie w celi. Właśnie wtedy pojawiło się to pytanie, co jest na drogach i w planach Pana Boga ważniejsze? Czy działalność zewnętrzna, głoszenie Słowa Bożego, czy może właśnie to siedzenie w czterech ścianach małej celi więziennej przy skromnym wyżywieniu? Uświadomiłem sobie, że w oczach Pana Boga nigdy nie wiadomo, która działalność człowieka jest ważniejsza... Właśnie teraz dużą rolę odegrały wcześniejsze lata w harcerstwie. Z harcerstwa wzięte słowo „przygoda” znalazło swój sens. Była wcześniej niejedna radosna przygoda, teraz powiedziałem sobie, że więzienie to inna forma kolejnej przygody. To słowo bardzo pasowało. Przyjąłem po harcersku, że jest to inna

forma przygody, kontaktu z Panem Bogiem, który mnie prowadzi raz bardzo pogodnie i radośnie, drugi raz wystawia na próbę nie byle jaką. Ale zawsze w Jego ręku człowiek się znajduje. Gdy jest się o tym przekonanym, to wtedy łatwiej przyjąć takie zrządzenie Bożej Opatrzności, jakim był obóz w Dachau. I tak to traktowałem, że tam też mam coś do spełnienia i zrealizowania w tych planach, które Pan Bóg wyznaczył dla mnie na drodze mego kapłaństwa. Patrząc dziś z perspektywy tamtych dni, stwierdzam, że takie podejście okazało się słuszne i właściwe.

Niedawno temu żegnaliśmy księdza arcybiskupa Kazimierza Majdańskiego, z którym Księdza Biskupa łączyły więzy przyjaźni. Ta przyjaźń swój początek miała właśnie w Dachau?

- Obóz istniał już od początku wojny. Był to trzeci rok działania gestapo i aresztowań księży. Arcybiskup Majdański, wówczas jeszcze kleryk, znalazł się w obozie w pierwszych dniach wojny. Ja przybyłem do obozu w październiku 1942 roku. W tym właśnie okresie poddano kleryka Majdańskiego tym pseudomedycznym doświadczeniom flegmowym. Większość tych eksperymentów kończyła się śmiercią. Baliśmy się o niego. W cudowny sposób ocalał, wrócił na blok, byliśmy nawet razem w pierwszej izbie dwudziestego ósmego bloku. Byliśmy młodzi, prawie w tym samym wieku i tak łatwo było nawiązać więzy koleżeńskie, które w latach późniejszych przerodziły się w przyjaźń.

Arcybiskup Majdański stworzył w Łomiankach Instytut Studiów nad Rodziną. To wspaniałe dzieło jego życia.

W obozie w Dachau ślubowaliśmy świętemu Józefowi, że jeśli wyprowadzi nas z ziemi egipskiej, z domu niewoli - jak mówiliśmy o obozie - to będziemy najpierw pielgrzymowali do cudownego obrazu Świętej Rodziny, który czczony jest w Kaliszu, potem będziemy szerzyli jego cześć i postaramy się o zaistnienie jakiegoś dzieła miłosierdzia. Myśleliśmy o takim domu dla sierot byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Podjęliśmy starania, ale ówczesne władze wypowiadały się cały czas negatywnie, z zastrzeżeniami i ostatecznie do takiego domu nie doszło. Natomiast ksiądz arcybiskup Majdański skierował swoje zainteresowania w stronę zagadnień życia rodzinnego i temu poświęcił swoje studia. W roku 1975 stworzył w Łomiankach Instytut Studiów nad Rodziną. Zaproponował nam kiedyś - na jednej z corocznych pielgrzymek do Kalisza - aby jego Instytut w Łomiankach uznać za to dzieło miłosierdzia, o jakim myśleliśmy w naszym ślubowaniu świętemu Józefowi w obozie w Dachau. Przyjęliśmy to jednogłośnie w sposób spontaniczny. Ten Instytut w dzisiejszej sytuacji naszego kraju ma istotne znaczenie. Rozumiemy, jakie trudności przeżywa ta instytucja w tej chwili w świecie liberalnym. Dlatego też potrzebny jest nasz jak największy wysiłek, aby instytucje dla rodziny ratować, utrzymywać i pogłębiać jako instytucje tworzone przez Pana Boga, który Adama i Ewę - powiedzmy - traktował jako rodzinę. I dlatego też ten plan Pana Boga realizujemy całą działalnością Kościoła, jak to bardzo silnie podkreślał Jan Paweł II, a teraz tak samo czyni Benedykt XVI. Jest to aktualnie niezwykle istotna sprawa w dziele Kościoła. Od tego zależy problem wiary, zwykle kształtuje się ona najlepiej na łonie rodziny. To właśnie w rodzinie następuje przekazanie przez starsze pokolenie młodszemu wiary związanej

z Kościołem i religijnością. Każda instytucja, która stara się, aby pod każdym względem pogłębić naukowo problem rodziny, jest bardzo istotna i bardzo ważna.

Piękną kartą kapłańskiej drogi Księdza Biskupa jest przyjaźń z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Jak ona się zaczęła?

Zaczęło się bardzo prozaicznie. Ksiądz Karol Wojtyła jako profesor teologii był dla nas instruktorem w sprawie kajaków. Takie było nasze pierwsze spotkanie. Księdzu Jerzemu Strobie weszło *coś* w ramię, nie mógł swobodnie nim poruszać. Lekarz powiedział mu, że najlepszą formą jakiegoś ćwiczenia byłoby wiosłowanie na kajaku. I naszym doradcą stał się ksiądz profesor Wojtyła, który w czasie wakacji ze swą grupą studentów odbywał spływy kajakowe. Ksiądz Stroba kupił kajak, ja kupiłem namiot i kuchenkę. Pierwszy spływ odbyliśmy Brdą od Przechlewa do Bydgoszczy. Ksiądz Stroba był wówczas rektorem, a ja wicerektorem Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego, które znajdowało się w Krakowie. Profesor Wojtyła prowadził u nas wykłady, gdy z Uniwersytetu Jagiellońskiego usunięto wydział teologiczny. I każdego roku dawał nam informację o następnym spływie kajakowym - czy to Krutynią, Drawą, czy też Czarną Hańczą. Dzięki jego informacjom odbyliśmy chyba z dziesięć takich wakacyjnych rejsów. W roku 1960 zostałem biskupem i wówczas nasza znajomość stała się coraz bliższa. Biskup Karol Wojtyła przekazał mi w Konferencji Episkopatu Polski duszpasterstwo młodzieży męskiej, które prowadził w latach 1958-1960. Potrzebna była jego pomoc, porady i wskazówki. Coraz bliższa znajomość, częste kontakty przerodziły się

w bliską przyjaźń. W swojej książce „*Wstańcie, chodźmy!*” Jan Paweł II pisze, że miał trzech przyjaciół biskupów w Gorzowie Wielkopolskim - Plute, Strobę i Jeża. Dał w swojej książce świadectwo, że niejako weszliśmy na drogi jego życia jako przyjaciele. On wszedł na drogi naszego życia jako nasz przyjaciel, a potem jako Głowa Kościoła i Namiestnik Chrystusa Pana. To była wspaniała, szczególna przyjaźń z najważniejszą osobą Kościoła. Dwadzieścia siedem lat urzędowych kontaktów, wizyty w Watykanie, inne uroczystości. Jego pielgrzymki do Ojczyzny i inne spotkania. To wszystko razem, można powiedzieć, było ubogaceniem człowieka nie tylko wewnątrz, ale także w pracy biskupiej.

Ostatnio prezydent Lech Kaczyński nadał Księdzu Biskupowi Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski. Jak Ksiądz Biskup odebrał ten wyraz szczególnego uznania?

- Cieszy to, że po tych latach prześladowania Kościoła i nie zwracania uwagi na rolę, jaką odgrywał, doczekaliśmy teraz uznania tej pracy. I to jest miłe. To jest przyjemne, gdy władza państwowa stwierdza, że ta praca miała sens. Że miała swoje znaczenie w integracji ludzi, którzy na ten teren przybyli. Kościół tu odegrał zasadniczą rolę, bo ówczesna władza dla tych ludzi była obca, ziemia była dla nich nieznaną, tylko to, co znajdowali jako swoje i dawniejsze - to był Kościół. I właśnie przez tę rolę Kościół wszedł w życie tych ludzi, ale też i tych ziem. I tu nagle, w tej chwili władza to uznaje, nadaje odznaczenia za tę pracę. Jest to oczywiście bardzo miłe i radosne, że zostało wreszcie zauważone i jest docenione.

Ksiądz Biskup od ponad piętnastu lat jest na emeryturze, ale nadal Jest niezmordowany w życiu Kościoła. Skąd taka energia i taki entuzjazm?

- Można powiedzieć, że wszystko, co robię, jest konsekwencją tych założeń, z którymi wszedłem na drogę życia kapłańskiego. Jeśli do głębi rozumie się i próbuje realizować to, co jest zawarte w słowach służenia Bogu i bliźniemu, to wszystko, cokolwiek staje przed człowiekiem, jest zadaniem tej służby. A resztę pozostawiam ocenie ludzkiej, a przede wszystkim ocenie Pana Boga. Jeśli

człowiek dostaje takie czy inne odznaczenie, to jest ważne, ale najważniejsze jest, czy w oczach Pana Boga rzeczywiście to wszystko też znajdzie swoje uznanie. Z perspektywy wieczności to jest najważniejsze. Trzeba w życiu ciągle się tego trzymać, żeby z perspektywy ostatecznej ten rachunek wyszedł jak najlepiej.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

10

*Nasz dobry,
uśmiechnięty
biskup*

Tekst wywiadu zatytułowanego
„Nasz dobry uśmiechnięty biskup”
opublikowano w „Naszym Dzienniku” Nr 177 (2890)
z dnia 31 lipca 2007 roku.
Jego Ekszelencja Biskup Senior Ignacy Jeż
udzielił tego wywiadu z okazji
Jubileuszu 93-ciej rocznicy urodzin.

W ubiegłym miesiącu, w czerwcu, Ksiądz Biskup świętował ważne w życiu rocznice: 70-lecie święceń kapłańskich, 47-lecie uzyskania sakry biskupiej i 35-lecie zostania pierwszym po Reinbernie pasterzem w historii diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Zwieńczeniem jest 31 lipca - dzień św. Ignacego z Loyoli - w którym przypada 93-cia rocznica urodzin Ekszelencji. Trzy czwarte drogi życiowej Księdza Biskupa stanowi kapłańska pielgrzymka. Jak zrodziła się myśl pójścia za Jezusem?

- Już jako mały chłopiec odmawiając w domu rodzinnym Litanię do Serca Twego Jezusowego, słyszałem i sam to powtarzałem: „Uczyń serce moje według Serca”. To oczywiście, że jest to kwestia łaski Bożej. Jezus czyni nas podobnymi do Serca Jego, lecz chodzi o to, aby Jezusowi nie przeszkadzać. Ważne jest, aby samemu dążyć do tego, o czym mówią poszczególne wezwania Litanii, aby trafić do Serca Jezusowego. Serca, które jest gorejącym

ogniskiem pełnym dobroci i miłości, źródłem życia i świętości. Dzieciństwo w domu rodzinnym to lata w klimacie pierwszych piątków miesiąca. Wychowanie zarówno przez rodziców, jak i wychowanie w moim kościele parafialnym było naturalną drogą do naśladowania Jezusa. W latach gimnazjalnych należałem do Sodalicji Mariańskiej i harcerstwa. To było prawdziwie siedem lat wzrastania duchowego. I tak krok po kroku Jezus przygotowywał mnie do późniejszej pielgrzymki razem z Nim.

Jaką rolę w tej duchowej formacji odegrało harcerstwo?

- Rzeczywiście dużo pomogło. Przedwojenne harcerstwo to była bardzo dobra organizacja dla polskiej młodzieży. Dobrze zorganizowane i dobrze prowadzone harcerstwo - w całym tego słowa znaczeniu - kształtowało w młodym Polaku zarówno dobrego patriotę, jak również dobrego chrześcijanina. Rozpoczynając pracę kapłańską, pozostałem nadal zapalonym harcerzem. Będąc wikariuszem parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Hajdukach pod Katowicami, poświęciłem się pracy z młodzieżą. Równocześnie byłem kapelanem hufca męskiego ZHP, którego siedziba mieściła się w sąsiednich Świętochłowicach. Ten okres mojej harcerskiej formacji był fundamentem dużego hartu ducha, który tak był potrzebny w okrutnych latach pobytu w obozie koncentracyjnym w Dachau.

W latach PRL komunizm poza jedną zjednoczoną partią w zasadzie nie uznawał żadnych innych organizacji. Natomiast młodzież szkolną objęto pracą organizacji pionierów. W ten sposób komunistyczny reżim zniszczył ideę takiego harcerstwa, jakie było

do roku 1939. To oczywiste, że takie harcerstwo - z jego siłą i wartościami jak przed wojną - dla polskiej młodzieży jest potrzebne i dziś. Moim zdaniem, to nie jest sprawa pięciu czy dziesięciu lat. To sprawa pokoleń, które będą wychowywane właśnie w takim duchu patriotyczno-religijnym, jakim kiedyś wychowywano w polskiej katolickiej rodzinie dawniej. Istniejący obecnie podział polskiego harcerstwa na dwie organizacje - Związek Harcerstwa Polskiego i Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej - także nie sprzyja tej sytuacji, aby harcerstwo z powrotem odgrywało taką rolę, jak przed wojną. Trzeba powiedzieć, że są bardzo skomplikowane nie tylko sprawy organizacyjne, ale także ideologiczne. Konieczna byłaby w potrzebnym zakresie jedność w działaniu instruktorów. Doprowadzenie do tej jedności działania nie jest takie łatwe, szczególnie w dzisiejszych naszych warunkach tak podzielonych politycznie ludzi w polskim społeczeństwie.

W ramach Konferencji Episkopatu Polski Ksiądz Biskup przez wiele lat był członkiem i przewodniczącym Komisji ds. Środków Społecznego Przekazu. Z perspektywy tamtych lat, co można powiedzieć o oddziaływaniu polskiego Kościoła na ówczesne media? Jak obecnie spełniane jest to zadanie?

- To były lata 1973-1994. Możliwości naszego katolickiego Episkopatu w tamtym okresie były ogromnie małe. Można powiedzieć, że właściwie nie mieliśmy wpływu na ówczesne środki społecznego przekazu. Dużo czasopism katolickich przez wiele lat nie mogło w ogóle wychodzić. Dopiero po pewnym czasie stało się możliwe wznowienie tytułów, które dawniej wychodziły. Jednak ówczesna

komunistyczna cenzura tak ograniczała te czasopisma, że właściwie była to tylko taka próba katolickiego działania. Nie było żadnych możliwości zarówno w radiu, jak i w telewizji. W okresie mojego przewodniczenia w Komisji mogliśmy tylko podjąć starania, aby ludzi nauczyć wybierania właściwych audycji. Została rzucona myśl, aby w każdy piątek jak w gazetach drukują programy telewizyjne - rodzina usiadła razem przy stole i zdecydowała, jakie audycje będą oglądane w przyszłym tygodniu. Staraliśmy się, aby ta nasza myśl była przyjęta i rozpowszechniana wszędzie, gdzie tylko było to możliwe. To nie było takie łatwe, bo przecież praktycznie rozpowszechniać mogli tylko proboszczowie, głosząc na ambonie kazania w swoim środowisku lokalnym. O ile oczywiście dany proboszcz sam był przekonany, że ta droga jest słuszną i należy ją na ambonie rozpowszechniać. A tak właściwie to nie było możliwości takiego działania, jakie mamy w tej chwili. Należy cieszyć się tym, co już jest, i Panu Bogu dziękować za to, ale porównywać z tym, co było wtedy, jest po prostu absolutnie niemożliwe.

Dziś formy działalności są niewspółmiernie szersze. Właściwe działanie jest możliwe w o wiele większym stopniu niż w tamtym okresie, gdy było prawie całkowicie ograniczone przez komunistyczną cenzurę. Swoje programy nadają radiostacje diecezjalne, jest ogólnopolskie Radio Maryja, jest Telewizja Trwam. Są także w mediach publicznych audycje i programy katolickie. Jest to potrzebne, aby rola takiego działania była zawsze nie tylko dostrzeżona, ale również w sposób właściwy doceniona. Dobrze jeśli treści religijne będą miały swoje miejsce także w prasie codziennej. W tym zakresie spełnia swoją rolę „*Nasz Dziennik*”, który przekazuje dużo wiadomości religijnych. Na jego łamach codziennie

w dużym stopniu relacjonowane jest - można powiedzieć na *bieżąco* - życie Kościoła w Polsce i na świecie. Niezwykle cenne jest pisanie o nauczaniu Jana Pawła II. Kształtuje człowieka i przerabia go na co dzień - tak można powiedzieć - powoli tym działaniem łaski i nadprzyrodzonego życia. Dzięki temu ludzie żyją tą treścią, która On przekazywał w swoich kazaniach. Takim przykładem może być pamiętne kazanie Ojca Świętego poświęcone pierwszemu przykazaniu Boskiemu wygłoszone w Koszalinie w czerwcu 1991 roku. Jan Paweł II użył porównania Góry Chełmskiej do góry Synaj, z której schodził Mojżesz i niósł te przykazania otrzymane od Boga. Ludzie do dzisiaj wspominają to porównanie i w ten sposób przypominają sobie też treść tej homilii.

Jaką rolę do spełnienia w życiu Kościoła ma Rok św. Pawła?

- Rok św. Pawła będzie obchodzony od 20 czerwca 2008 do 29 czerwca 2009 roku. Benedykt XVI ogłosił go z okazji 2000-nej rocznicy jego urodzin. Tak jak mówimy o nauczaniu Jana Pawła II, jak mówimy o nauczaniu jego następcy Benedykta XVI, tak też działa nauczanie św. Pawła - Apostoła Narodów. Jego działalność była tak zasadnicza, jeśli chodzi o historię pierwszego Kościoła, że ogłoszenie tego Roku św. Pawła uważam za bardzo ważne. To zwróci ludziom uwagę na poszczególne Listy św. Pawła i jego naukę w Dziejach Apostolskich. Gdy się na to dostatecznie zwróci uwagę, to treść jego przepowiadania - krok za krokiem - kształtuje naszą świadomość katolicką. I taki, moim zdaniem, jest podstawowy cel ogłoszenia Roku św. Pawła. W Listach św. Pawła jest wiele akcentów ciągle aktualnych.

W czasie obchodów jubileuszu 70-lecia kapłaństwa prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński nadał Księdzu Biskupowi Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski. Podkreślono wieloletnią działalność Księdza Biskupa na rzecz pojednania polsko-niemieckiego. Proszę o przybliżenie tej działalności.

- Wychodząc z obozu koncentracyjnego w Dachau, mieliśmy świadomość, że w obozie więźniami byli nie tylko Polacy, nie tylko Francuzi czy Włosi. Więźniami byli też Niemcy. Niemców nie było wolno wsadzać do jednego worka jako jednakowo myślących. W Niemczech oczywiście byli w większości tacy, którzy bez reszty popierali Hitlera. Ale byli też tacy, którzy z nim walczyli. To nam otwierało oczy, że nie wolno wszystkich jednakowo traktować. Po wyjściu z obozu uświadomiliśmy sobie, że odradzająca się na terenie Niemiec demokracja jest dla nich bardzo trudnym zadaniem i wymaga takiej pewnej pomocy ideologicznej. Uznaliśmy, że jest to możliwe, aby ich wesprzeć przede wszystkim w Kościele. Pozwoliło to na spokojny dialog z biskupami niemieckimi. Później poprzez Sobór Watykański to zbliżenie stało się bardziej wyraźne i silne. Po Soborze, jak już Niemcy gospodarczo stanęli na nogach, okazało się, że i nam potrafili pomóc. W ten sposób pierwsze kontakty owocowały nawiązywaniem dalszych kontaktów na rozmaitym polu. Dużo pomogły wspólne nabożeństwa. My zapraszaliśmy ich do Polski, oni zapraszali nas do siebie. I w ten sposób, przede wszystkim w Kościele, nawiązanie tej łączności było stosunkowo łatwe. I przyszło zrozumienie, że nie można w nieskończoność angażować się w to, co wyrasta z nienawiści. Jednocześnie przecież modlimy się: „...odpuść nam nasze winy, jako i my

odpuszczamy naszym winowajcom...”, trzeba więc było z tych słów wyciągnąć właściwe wnioski.

Ksiądz Biskup odwiedził wiele krajów Europy. Podróżował też za ocean. Jak w świecie jest postrzegany nasz biało-czerwony Kościół?

- Pytanie to nawiązuje do naszych barw narodowych. Rzeczywiście powiązanie wszystkiego co religijne z Narodem jest na pewno charakterystyczną cechą naszego życia narodowego, jak i religijnego. Takiego powiązania, tak silnego u nas, właściwie nigdzie nie ma. Można by mówić o jakimś podobieństwie w Irlandii czy Hiszpanii lub też na Filipinach. Jednak trzeba powiedzieć, w całym tego słowa znaczeniu, że tak silne powiązanie wszystkiego, co polskie i narodowe, z Kościołem rzymskokatolickim jest właściwie wyjątkiem na świecie. I z tej perspektywy trzeba patrzeć na Kościół w Polsce. Tak też patrzą na nas inni. Próby wykorzystania Kościoła do celów politycznych stanowią niebezpieczeństwo, które nam z tego powodu grozi. Jeśli jednak jest to powiązanie utrzymane we właściwych granicach, stanowi ono dużą pomoc zarówno dla ruchów narodowych, jak i ruchów religijnych. Utrzymać należy zawsze tę właściwą równowagę i ten poziom, który ratował Polskę w okresie na przykład rozbiorów, a potem okupacji hitlerowskiej czy komunistycznej. To właśnie na Jasnej Górze - jak mówił Jan Paweł II - zawsze byliśmy wolni mimo niewoli, która panowała na zewnątrz. Taki czynnik jest ludziom bardzo potrzebny. Jest wtedy znacznie łatwiej utrzymać się na pewnym poziomie nie tylko życia religijnego, ale też narodowego. Świadectwo polskiego Kościoła

jest wyraźnie widoczne i oczywiście wszyscy o tym wiedzą. I z tej perspektywy, ilekroć jesteśmy gdzieś poza granicami Polski, to tak właśnie na nas patrzono. Równocześnie korzystano z naszych doświadczeń. Ale nie wszędzie zostało to tak jak u nas zrealizowane.

Ksiądz Biskup jest znany z pogody ducha i uśmiechu. Bliski przyjaciel Sługa Boży Jan Paweł II nazwał Ekscelencję „biskupem uśmiechu”. Doceniły to dzieci, przyznając Order Uśmiechu. Diecezjanie od lat mówią o Księdzu Biskupie - „nasz dobry, uśmiechnięty

biskup". Ja także - rozmawiając z Księdzem Biskupem - podziwiam poczucie humoru, widoczne na twarzy radość i uśmiech...

- Jak się nie cieszyć z życia darowanego przez kochającego Boga Ojca. Przecież obóz koncentracyjny w Dachau nazywano „*Ver-nichtungslager*” - obóz na wyniszczenie ludzi. Trzy lata patrzania na śmierć tylu porządnych i świętych ludzi. A człowiek wychodzi z tego obozu cały i zdrowy. Jak więc nie być zadowolonym z tego, co Pan Bóg darował. Pozostaje tylko się cieszyć z losu, jaki wola Opatrzności Bożej przypadł mi w udziale. To na pewno wywarło swój wpływ - obok innych naturalnych cech mojego usposobienia wyniesionych z domu rodzinnego.

Ksiądz Biskup - w kapłańskiej pielgrzymce z Jezusem - swoim niezmordowanym działaniem, swoją pogodą ducha, swoim uśmiechem daje piękne i szczere świadectwo podziękowania Panu Bogu za to podarowane życie.

- Tak, rzeczywiście. Każdego dnia należy Panu Bogu z pełną pokorą dziękować za to, że jesteśmy zdrowi, że będąc wierni Panu Bogu, możemy służyć Kościołowi, biało-czerwonej Ojczyźnie i bliźniemu.

Serdecznie dziękuję Ekscelencji za rozmowę.

II

***„Ignaś Ignaś,
jak się masz?”***

Tekst wywiadu zatytułowanego

„Ignas, Ignas, jak sie masz?”

był opublikowany w Tygodniku Katolickim „Niedziela” Nr 43
z dnia 28 października 2007 roku.

Jego Ekscelencja Biskup Senior Ignacy Jez
udzielił tego wywiadu
w związku z Dniem Papieskim 2007.

***siadz Biskup byl bliskim przyjacielem slugi
Bozego Jana Pawla II. Jak sie zaczela ta
szczegolna znajomosc?***

- Zaczelo sie bardzo prozaicznie. Byl rok 1955, jak zostalem wicerektorem Wyzszeego Slaskiego Seminarium Duchownego, ktore znajdowalo sie w Krakowie. Wlasnie w tym czasie spotkalem sie po raz pierwszy z ksiezdzem Karolem Wojtyla. Prowadzil u nas wykłady dla kleryków, gdy na Uniwersytecie Jagiellońskim zlikwidowano Wydział Teologiczny.

Rektorem Seminarium byl wówczas ksiazdz Jerzy Stroba. Pewnego razu cos mu „weszlo” w prawe ramie i nie mogl ta reką sprawnie poruszac. Lekarz zalecil gimnastyke rehabilitacyjna, mowiac, ze najlepszym lekarstwem na rozruszanie rekiby wloslowanie na kajaku w czasie wakacji. Rektor Stroba namowil mnie do takiego spedenia naszych wakacji. Kupil gumowy skladak, a ja namiot i kuchenke. Ksiazdz profesor Wojtyla byl naszym doradca i ekspertem od kajakowych spraw. Byl w tej materii niezwykle doswiadczony. Mial swoja grupe studentow, z ktora w czasie wakacji

odbywał spływy kajakowe. Pierwszy nasz spływ - za radą krakusów - odbył się Brdą, od Przechlewa do Bydgoszczy. Płynęliśmy sami, we dwójkę. Takich wakacyjnych rejsów zaliczyliśmy chyba z dziesięć. Po każdych wakacjach następowała wymiana doświadczeń z krakusami, którym oczywiście przewodził ksiądz profesor Wojtyła. Omawiał z nami odbyte już wyprawy, informował o następnym spływie kajakowym - czy to Krutynią, Drawą czy też Czarną Hańczą. Przekazywał nam swoje uwagi, pożyczał przewodniki, podpowiadał trasy, które już wcześniej przepłynął ze swoją grupą.

Jak zrodziła się przyjaźń z Janem Pawłem II?

- Bliższa znajomość między nami nawiązała się w roku 1960, kiedy wstąpiłem w szeregi biskupów - Paweł VI mianował mnie biskupem pomocniczym w Gorzowie. Spotykaliśmy się na Konferencji Episkopatu. Biskup Karol Wojtyła w latach 1958-1960 prowadził duszpasterstwo młodzieży męskiej. Wiedząc, że byłem wcześniej katechetą i rektorem Niższego Seminarium Duchownego oraz diecezjalnym moderatorem Sodalicii Mariańskiej na Śląsku, mówi do mnie: „*Weź tę młodzież, a ja przejdę do Komisji Rodzin, której przewodzi biskup Pluta*”. I tak się stało. Spotykaliśmy się potem częściej, mieliśmy ze sobą coraz bliższy kontakt. Potrzebowałem Jego porad i wskazówek. Pytałem, jak On to prowadził, na kogo mógł liczyć, z kim powinienem utrzymywać kontakt, przed kim się strzec. On mi tych informacji o duszpasterstwie młodzieży męskiej chętnie udzielał. Kontakty koleżeńskie zaczęły się przeradzać w przyjacielskie.

Były także inne spotkania?

- Możliwości spotkań było coraz więcej. Najpierw wyjazd na Sobór do Rzymu, gdzie mieszkaliśmy razem w Kolegium Polskim. Później uroczystości milenijne, na które wszyscy biskupi - jeśli to było możliwe - udawali się do każdej diecezji, która organizowała takie uroczystości. Tak zacieśniały się więzy naszej przyjaźni. Gdy został później arcybiskupem krakowskim, nasze powiązania były już dość głębokie.

Okazji do spotkań przysparzała także grupa księży byłych więźniów obozów koncentracyjnych, którą Metropolita Krakowski darzył szczególną sympatią. Gdy biskup Kazimierz Majdański zorganizował dla tych księży pielgrzymkę do Rzymu, to właśnie arcybiskup Wojtyła przewodniczył Mszy św. na Monte Cassino, odprawianej mimo padającego deszczu. On też przedstawiał nas na audiencji w Watykanie Papieżowi Pawłowi VI.

W roku 1972 powstały nowe diecezje. Będąc ordynariuszem koszalińsko-kołobrzeskim, byłem równocześnie w Konferencji Episkopatu Polski przewodniczącym Komisji ds. Środków Społecznego Przekazu. Co roku w styczniu jeździłem do Zakopanego, gdzie w „Księżówce” odbywały się spotkania Komisji Duszpasterskiej. Gospodarzem tych spotkań był oczywiście Metropolita Krakowski. Program był tak ułożony, że po obiedzie była przerwa do piątej po południu. Brał narty, pędził na stację kolejki, by wjechać na Kasprowy Wierch i raz, a nawet dwa razy zjechać z niego nartach. Zawsze o piątej już był z powrotem na obradach. A wieczorami i przy innych okazjach było sporo czasu na przyjacielskie spotkania, by wymienić poglądy, podzielić się swoimi przeżyciami

czy pożartować. I tak było aż do pamiętnego poniedziałku 16 października 1978 roku, kiedy to kardynał Karol Wojtyła został wybrany na papieża.

Jak Ksiądz Biskup wspomina ten historyczny dzień?

- Właśnie w tym czasie były przewidziane obrady Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE), na które zostałem wydelegowany przez Konferencję Episkopatu Polski. W sobotę 14 października o piątej po południu zjawiłem się w Kolegium Polskim przy Piazza Remuria, gdzie wcześniej zamówiono noclegi. Nie mogłem już spotkać się z kardynałem Wojtyłą, by Go pożegnać. Przed dwoma godzinami odjechał na konklawe. W niedzielę poszedłem dwukrotnie na Plac św. Piotra, aby obserwować unoszący się nad Kaplicą Sykstyńską czarny dym. W poniedziałek w południe trochę spóźniłem się na plac, z którego Włosi już wracali do domów. Wieczorem stałem przy kolumnadzie Berniniego po lewej stronie, blisko via delia Conciliazione. W tym miejscu można było dobrze widzieć dym wydobywający się z komina. Nagle ktoś krzyknął, a za chwilę krzyczało już wielu: „*Bianca! Bianca!*”. Rzeczywiście, nad Kaplicą Sykstyńską unosił się wyraźnie biały dym. Już nie było żadnej wątpliwości - Ojciec Święty został wybrany. Natychmiast Plac św. Piotra zaczął się napełniać wiernymi z całego Rzymu i turystami. Docierali ze wszystkich stron pó usłyszeniu wiadomości w radiu bądź telewizji. Po dłuższym oczekiwaniu pojawiła się procesja i z ust kardynała Feliciego usłyszeliśmy słowa: „*Anuntio vobis gaudium magnum: Habemus Papam.*”. Włosi reagują spontanicznie, krzyczą, hałasują, słysząc niemilknięce oklaski. Gdy wreszcie kard.

Felici doszedł do głosu i powiedział „*Carolus...*”, dla Włochów było jasne - „*Confalonieri*”, tylko on jedyny z włoskich kardynałów miał na imię Karol. Ale przecież ten kardynał z powodu swojego podeszłego wieku nie uczestniczył w konklawe! Ogólne zdumienie, że wybrano takiego staruszka. Ale kardynał Felici powoli mówił dalej: „*...Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalem Wojtyła!...*”. Usłyszeliśmy bardzo poprawnie wypowiedziane „*I*”. Pod nami ugięły się nogi. Wprost nie do wiary! Reakcje ludzi były przedziwne. Stojąca obok Włoszka krzyknęła: „*To chyba nie jest Murzyn?!*”. Takiego

nazwiska *jeszcze* w życiu nie słyszała. Wyciągnęła szybko „L'Osservatore Romano”, w którym były fotografie i nazwiska wszystkich kardynałów. Za chwilę znów krzyczy: „*Polacco! Polacco!*”. No i wreszcie ukazał się nowy Ojciec Święty i po włosku pozdrowił: „*Sia lodato Jesu Christo...*”. Ta sama Włoszka już bardzo radośnie zawołała: „*Parla italiano!*”. No i rzeczywiście potem Jan Paweł II mówił po włosku. Mówił do Włochów, że przyjechał z dalekiego kraju, że mówi w obcym języku, czyli inaczej w naszym. „*Jak się pomyślę, to mnie poprawcie...*”. Ogólny śmiech i oklaski. Bardzo szybko zjednął sobie Włochów swoją bezpośredniością.

Następnego dnia - we wtorek - zaskoczyła Włochów kolejna wiadomość. Ojciec Święty pojechał do kliniki Gemellego odwiedzić biskupa Andrzeja Deskura, który nagle zachorował. Dla Włochów było to czymś niezwykle, nadzwyczajnym. Odnotowali to jako wielkie wydarzenie. Dzień później sam się przekonałem, że będzie to niezwykle pontyfikat. Wracam w środę z przechadzki na obiad do Kolegium, a tu mówią mi, że wieczorem będę na kolacji u Ojca Świętego. Ja mówię: „*Wy sobie kawały róbcie z kimś innym, a nie ze mną. Gdzie biskup z Koszalina pójdzie na wieczerkę do Papieża? Pewnie na głowę upadliście*”. „*Ale naprawdę!* - przekonywał mnie w czasie obiadu ksiądz rektor Michalik. - *Dzwonił ksiądz Dziwisz, że Ksiądz Biskup ma wieczorem przyjść do Watykanu na kolację!*”. Dla mnie było to zupełnie niesłychane. I faktycznie, o określonej porze szofer - ten sam, który wioził kardynała Wojtyłę na konklawe - zawiózł mnie do Watykanu we właściwe miejsce. Ksiądz Dziwisz zjechał po mnie windą i udaliśmy się do apartamentów Ojca Świętego. Patrząc - jest też biskup Szczepan Wesoły. Okazało się, że w Rzymie było wtedy obecnych tylko dwóch

polskich biskupów - biskup Wesoły i ja - i Ojciec Święty chciał się z nami spotkać. Nadzwyczajne! Po modlitwie siadamy do stołu i... nic. Zupełnie nas zamurowało. Ojciec Święty patrzy na nas i mówi: „*A cóż tak nic nie gadacie?*”. Mówię: „*Ojcze Święty, bo wszystko widać. Ta biała sutanna. Ta biała piuska...*”. Ale wtedy zorientowaliśmy się, że Ojciec Święty nic nie wie, co się działo tam, na dole, na Placu św. Piotra, jaka była reakcja ludzi po ogłoszeniu wyboru nowego papieża, jak to przeżywali, jakie pierwsze opinie były wypowiedzane. On tego wszystkiego nie mógł przecież wiedzieć. Zaczęliśmy więc opowiadać jeden przez drugiego. Gdy wspominałem tę Włoszkę, która stała obok, Ojciec Święty razem z nami śmiał się serdecznie. Ta kolacja to był dla nas znak, jak bardzo styl i sposób sprawowania tego pontyfikatu będą inne od dotychczasowych pontyfikatów.

Bliska przyjaźń Ojca Świętego i Księdza Biskupa trwała dalej...

- Przez osiemnaście lat naszych kontaktów przed pontyfikatem - w latach 1960-1978 - najpierw rodziła się coraz bliższa znajomość, później koleżeństwo i przyjaźń. Kardynał Wojtyła, także jako papież, zawsze zwracał się do mnie: „*Ignas*”. Tak pozostało do końca jego pontyfikatu. Ja natomiast mówiłem już do Niego „*Ojcze Święty*” - bo przecież nie wypadało mówić „*Karolu*”. Okazji do spotkań było wiele - apostołskie pielgrzymki do Ojczyzny, organizowane w Rzymie uroczystości czy też nasze wizyty w Watykanie „*ad limina Apostolorum*”. Takie i podobne spotkania miały miejsce aż do ukończenia przeze mnie 75 lat życia - w dniu 31 lipca 1989 roku. Stosownie do przepisu Kodeksu prawa

kanonicznego złożyłem wtedy rezygnację ze sprawowanego urzędu ordynariusza koszalińsko-kołobrzeskiego. Jan Paweł II powiedział wówczas: „*Ignas, poczekaj, aż do ciebie przyjadą*”.

Kiedy to się stało?

- Była sobota 1 czerwca 1991 roku, kiedy w Koszalinie rozpoczęła się czwarta pielgrzymka Ojca Świętego do naszej Ojczyzny. Dla nas było to wydarzenie niezwykle. Przed południem Jan Paweł II poświęcił nowe seminarium duchowne, a po obiedzie przybył na Górę Chełmską i dokonał uroczystego poświęcenia sanktuarium Matki Bożej Trzykróć Przedziwnej. W pamiętnej homilii Ojciec Święty rozpoczął swoje wspaniałe nauczanie o Dekalogu. Użył porównania Góry Chełmskiej do Synaju, z którego schodził

Mojżesz, niosąc otrzymane od Boga dziesięć przykazań. W niedzielę 2 czerwca na lotnisku w Zegrzu odbyło się niezapomniane spotkanie naszego Papieża z wojskiem. Przed odlotem niespodziewanie ksiądz Dziwisz mówi do mnie: „Ksiądz Biskup poleci też do Rzeszowa”. Ja, nieprzygotowany, tak jak byłem na lotnisku, wszedłem do samolotu i poleciałem razem z Janem Pawłem II. Potem do Rzeszowa przyjechał samochodem mój kapelan i przywiózł mi wszystko, co było potrzebne, abym w dalszym ciągu mógł t warzy-szyć Ojcu Świętemu w pielgrzymce. Do samego końca, aż do odlotu w Balicach pod Krakowem. Każda z papieskich homilii o Dekalogu była szczególna. Dla mnie najbardziej przejmująca była w Kielcach, jak nadeszła burza. Jan Paweł II mówił właśnie o życiu rodziny, bardzo emocjonalnie. Nawet się uniósł, mówiąc: „...*to jest moja ziemia! To jest moja matka! I dlatego mam prawo o niej mówić tak, jak mówią*”.

Ta pamiętna wizyta papieska była dla mnie ukoronowaniem mojego blisko dwudziestoletniego okresu pasterzowania w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. 1 lutego 1992 roku Ojciec Święty przyjął moją rezygnację z obowiązków ordynariusza, złożoną 1 sierpnia 1989 roku.

Ksiądz Biskup na emeryturze nadal spotykał się z Janem Pawłem II...

- Urząd ordynariusza objął bp Czesław Domin. Gdy przyszedł czas wyjazdu do Rzymu na wizytę „*ad limina Apostolorum*”, biskup Czesław mówi do mnie: „*Jedźmy razem. Ty przygotowywałeś sprawozdania wysłane wcześniej. Gdy w jakiejś kongregacji będą mnie*

pytać o szczegóły, nie będę wiedział, co powiedzieć Na pewno razem łatwiej sobie poradzimy". Dzięki temu miałem kolejną okazję złożyć wizytę Janowi Pawłowi II i spotkać się z Nim. Także później, ilekroć przyjeżdżałem do Rzymu już jako emeryt, za każdym razem miałem możliwość spotkania się z Papieżem w Watykanie. Przez arcybiskupa Dziwisza byłem zapraszany na obiad. Rozmawialiśmy jak dawniej, swobodnie, po koleżeńsku. Tak było do samego końca. Jan Paweł II zawsze witał mnie słowami: „*Ignas, Ignas, jak się masz? Jak długo się śmiejesz, tak długo jest dobrze. Ignas, co masz do powiedzenia?*”. Mówiłem Mu wówczas, że teraz, jako emeryt, nie mam już żadnych problemów do rozważania z Ojcem Świętym jako Głową Kościoła. Przywożę tylko anegdoty i nowe kawały. Jan Paweł II, znany z doskonałego poczucia humoru, uśmiechał się i mówił: „*No to, Ignas, opowiadaj, opowiadaj*”. A ja śmiało opowiadałem różne historyjki i anegdoty, z których zawsze śmiał się bardzo serdecznie.

Jan Paweł II nazwał Księdza Biskupa „biskupem uśmiechu”. Kiedy narodziło się to określenie?

- Miało to miejsce w czasie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do naszej Ojczyzny w 1979 roku. Na lotnisku pod Gnieznem, żegnając się z nami, Ojciec Święty każdemu z biskupów dopowiadał kilka słów. Gdy podszedł do mnie, powiedział do obecnych: „*My mieliśmy w Rzymie «papieża uśmiechu», a wy teraz macie «biskupa uśmiechu»*”. Ten tytuł przylgnał do mnie na dalsze lata. Szczyciłem się nim, bo to przecież z nominacji samego Ojca Świętego. Do dnia dzisiejszego chwalę się tym i niezmiernie się cieszę.

Jan Paweł II w swojej książce „Wstańcie, chodźmy!” pisał o przyjaźni z Księdzem Biskupem...

- Jan Paweł II pisze, że miał trzech przyjaciół biskupów w Gorzowie - Plucie, Strobę i Jeża. Dał w swojej książce świadectwo, że niejako na drogi jego życia weszliśmy jako przyjaciele. Na drogi naszego życia to On wszedł jako nasz przyjaciel, a później jako Głowa Kościoła i Namiestnik Chrystusa Pana. To była wspaniała, wyjątkowa przyjaźń z najważniejszą osobą Kościoła. Dla mnie ta przyjaźń była ubogaceniem się nie tylko wewnątrz, ale także ubogaceniem mojej posługi biskupiej.

Ostatnie spotkanie Jana Pawła II z Księdzem Biskupem...

- To było w styczniu 2005 roku. W niedzielę 23 stycznia byłem zaproszony na obiad do Ojca Świętego. Trzy dni później - w środę 26 stycznia - audiencja w Watykanie. Jan Paweł II czuł się dobrze, brał czynny udział w rozmowie, jak zawsze śmiał się i żartował. Nie wiedziałem, że to już nasze pożegnanie. Nawet przez moment tak nie pomyślałem. Dla mnie Jego śmierć była niezmiernie bolesna, bo naprawdę byliśmy sobie bardzo bliscy. Przyjąłem to jako wolę Opatrzności Bożej - zawsze się z Nią zgadzam i ufam Jej bezgranicznie. W moim prostym sercu jest wiara i nadzieja, że śmierć nie wszystko kończy, że znów się zobaczymy i z powrotem nawiążemy naszą długoletnią przyjaźń. Cudowna przyjaźń z Ojcem Świętym Janem Pawłem II jest najpiękniejszą kartą kapłańskiej drogi mego życia.

Serdecznie dziękuję Księdzu Biskupowi za rozmowę.

Tekst zatytułowany
„Znak szczególnej opieki Opatrzności”
opublikowano w „Naszym Dzienniku” Nr 243 (2956)
z dnia 17 października 2007 roku.

Ksiądz biskup Paweł Cieślik - biskup pomocniczy koszalińsko-kołobrzeski dla „*Naszego Dziennika*” powiedział:

- Odszedł do Pana pierwszy biskup diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej i senior Episkopatu Polski. Symboliczna jest data Jego odejścia - 16 października 2007 roku, czyli 29. rocznica wyboru Ojca Świętego Jana Pawła II na Stolicę Piotrową, bowiem księdza biskupa Ignacego Jeża łączyła wielka przyjaźń z naszym Papieżem. Ojciec Święty w swojej książce „Wstańcie, chodźmy!” nazwał Księdza Biskupa swoim przyjacielem, znanym ze swego humoru, który nawet z własnego nazwiska robił sobie żarty. Data śmierci jest też symboliczna z tego powodu, że 16 października to uroczystość św. Jadwigi Śląskiej, a ksiądz biskup Jeż zawsze czuł się Ślązakiem. Choć nie urodził się na Śląsku, łączyły Go z tą ziemią szczególnie mocne więzy. Spędził tam bowiem dzieciństwo i młodość. Z tego też powodu udał się z pielgrzymami z archidiecezji katowickiej do Rzymu, by dziękować za łaski i błogosławieństwo, które spłynęły na tę ziemię za przyczyną św. Jacka, ponieważ obchodziliśmy Rok św. Jacka. To znak szczególnej opieki Opatrzności Bożej.

W wywiadzie-rzece przeprowadzonej z księdzem biskupem Jezem stwierdził On, że całe życie uznaje za wielką przygodę z Opatrznością Bożą. Czy mogą być bardziej wymowne znaki Jej opieki nad Nim niż odejście w takim dniu, i to jeszcze w Rzymie, poliklinice Gemelli, gdzie tyle razy przebywał Ojciec Święty? Znakiem opieki Opatrzności jest też to, w jaki sposób odszedł ksiądz biskup Ignacy. Byłem - można powiedzieć - Jego sąsiadem, mieszkałem piętro wyżej. Pamiętam, że Ksiądz Biskup często powtarzał, że prosi Boga o jedno - by nie być ciężarem dla nikogo, by odejść nagle, ale „spodziewanie”, tzn. być przygotowanym na spotkanie z Bogiem. Podziwiałem Go zawsze. Codziennie odprawiał adorację Najświętszego Sakramentu i zatapiał się w modlitwie. Odszedł właśnie w taki sposób, w jaki chciał. Odznaczał się też niezwykłą pracowitością. Był na emeryturze od 1992 roku, jednak to nie był żaden odpoczynek. Ciągłe otrzymywał telefony, wszyscy Go zapraszali. Dlatego cały czas był bardzo aktywny, nie odmawiał nikomu, kto prosił o posługę. Służył do końca całym sercem. To było tak aktywne życie, pięknie wypełnione, że może służyć za przykład. Życie bardzo długie - był najstarszym biskupem polskim. Jego osoba i życie jest wielkim darem dla naszej diecezji, dla Pomorza, a myślę, że także dla Polski. Zresztą znano Go również poza granicami. Był wielkim pasterzem oraz autorytetem religijnym i moralnym tej ziemi.

13

Niesamowicie piękne życie

Tekst zatytułowany
„Niesamowicie piękne życie”
opublikowano w „Naszym Dzienniku” Nr 248 (8961)
z dnia 23 października 2007 roku.

Pasterzem z krwi i kości, dla którego diecezja, Środkowe Pomorze, były miłością, nazwał zmarłego najstarszego polskiego biskupa obecny ordynariusz koszalińsko-kołobrzeski ksiądz biskup Edward Dajczak. Biskup ordynariusz dla „Naszego Dziennika” powiedział:

- Odszedł do Pana pierwszy pasterz w historii diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Moment tej śmierci jest przedziwny. Biskup Ignacy przed ogłoszeniem, że będzie kardynałem, był trochę zdumiony tym wszystkim, co miało Go spotkać. Ja na polecenie nuncjusza to komunikowałem... Brzmi mi ciągle w uszach Jego zdziwienie, kiedy Mu powiedziałem o tym planowanym ogłoszeniu wyniesienia Go do godności kardynała. Biskup Ignacy powiedział do mnie: „*Co to się dzieje?*”, tak w swoim stylu: „*Co to się dzieje?*”. Tak się na chwilę zamyślił, potem oczywiście żartował. Ja mówię: „*Ściskam Księdza Biskupa*”, a On mówi z takim poczuciem humoru jak zawsze: „*Powoli, bo mnie dusi*”.

I potem ta nagła śmierć... Dzień przed ogłoszeniem nominacji kardynalskiej. Mieliśmy to w naszej podświadomości, że Biskup Ignacy to życie zakończy gdzieś w drodze... On sam ciągle się gdzieś wybierał, wyruszał na jakąś posługę... Niejednokrotnie rozmawialiśmy, że prawdopodobnie kiedyś przywieziemy Jego ciało z jakiegoś wyjazdu...

Stała się rzecz wręcz przedziwna. Proszę zobaczyć. On, tak zakochany w Śląsku, odchodzi do Pana w dniu wspomnienia św. Jadwigi Śląskiej, w dzień rocznicy wyboru Ojca Świętego Jana Pawła II. Przed laty w tym pamiętnym dniu był na Placu św. Piotra. To wszystko ma jakąś przedziwną symbolikę.

W naszej pamięci Biskup Jeż pozostanie zawsze jako człowiek niezwyklej dobroci, taki pasterz z krwi i kości, dla którego nasza diecezja, Środkowe Pomorze, było Jego życiem, to była Jego miłość. Jak już wyjechał ze Śląska i przyjechał tu, to pokochał - nie ma wątpliwości - tę diecezję. To była naprawdę Jego diecezja, wszystko było Jego.

W tym czasie Biskup Ignacy zachwycał mnie faktem, że był na bieżąco w programach człowieka i Kościoła. W wieku dziewięćdziesięciu paru lat można już nie myśleć o tym, co się wkoło dzieje. Już nie musi człowiek tym się zajmować, nie ma żadnej powinności. Jednak, jak z Nim niejednokrotnie rozmawiałem, to tak, jakbym rozmawiał z Kimś, kto pięć, dziesięć, dwadzieścia lat temu został wyświęcony. Biskup Ignacy był zorientowany doskonale we wszystkim. Był zawsze na bieżąco, Zainteresowany wieloma sprawami. Tak było do samego końca. To jest niesamowicie piękne. Biskup Ignacy Jeż do końca żył pasterskim, biskupim życiem.

14

*Odszedł dobry,
uśmiechnięty
biskup*

Artykuł zatytułowany
„Odszedł dobry, uśmiechnięty biskup”
napisany po śmierci
Jego Ekscelencji Biskupa Seniora Ignacego Jeża
(16 października 2007 roku w Rzymie).
Tekst artykułu opublikowano
„Naszym Dzienniku” Nr 249 (2962)
z dnia 24 października 2007 roku.

Wczoraj w Kołobrzegu pożegnaliśmy seniora Episkopatu Polski Księdza Biskupa Ignacego Jeża. Jego nagła śmierć we wtorek, 16 października 2007 roku, w Rzymie, w przeddzień ogłoszenia przez Ojca Świętego Benedykta XVI Jego nominacji kardynalskiej, zasmuciła wielu. Odszedł do Pana najstarszy biskup w Polsce. Pierwszy po Reinbernie pasterz w dziejach diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej. Jego droga życiowa to kapłańska pielgrzymka z Jezusem. Zawsze wierny Ewangelii, służył Bogu, Kościołowi, biało-czerwonej Ojczyźnie i bliźniemu.

Biskup Ignacy Jeż urodził się dzień przed wybuchem I wojny światowej, 31 lipca 1914 roku, w Radomyślu Wielkim koło Mielca. -
*Jako mały chłopiec wyrastałem w klimacie pierwszych piątków miesiąca.
Wychowanie w domu i kościele było naturalną drogą*

*do naśladowania Chrystusa - wspominał ksiądz biskup Jeż. - Od-
mawiając Litanię do Serca Jezusowego, od najmłodszych lat słyszałem i
sam to powtarzałem: Uczyń serce moje według Serca Twego. Należy
samemu dążyć do tego, o czym mówią poszczególne wezwania, aby trafić
do Serca Jezusowego. Serca, które jest gorejącym ogniskiem miłości,
pełnym dobroci i miłości, źródłem życia i świętości - mówił.*

Jako uczeń katowickiego Gimnazjum Państwowego im. Adama Mickiewicza należał do Sodalicji Mariańskiej i harcerstwa. 31 maja 1932 roku uzyskał maturę. - *Nie wszystko w gimnazjum poszło dobrze, ale byłem dumny z celującego stopnia z greki. Pomogła mi systematyczna praca, między innymi przetłumaczyłem „Odyseję” i „Iliadę”. A świadectwo dojrzałości zachowałem do dziś - często wspominał.*

Powołanie kapłańskie

Po maturze wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego, mieszczącego się wówczas w Krakowie. Równocześnie rozpoczął Studium Filozofii i Teologii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia ukończył 13 lipca 1937 roku z tytułem magistra teologii w zakresie historii Kościoła. Kilka tygodni wcześniej, 20 czerwca 1937 roku, w katowickiej prokatedrze Świętych Piotra i Pawła otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ordynariusza śląskiego księdza biskupa Stanisława Adamskiego.

Pracę duszpasterską neoprezbiter ksiądz Ignacy Jeż rozpoczął w Hajdukach Wielkich pod Katowicami, w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, prowadzonej wówczas przez

*P*odszedł dobry, uśmiechnięty biskup 141

księdza dziekana Józefa Czempieła (beatyfikowanego 13 czerwca 1999 roku w Warszawie przez Jana Pawła II w gronie 108 polskich męczenników). W parafii tej ksiądz Ignacy był wikariuszem przez pięć lat. Równocześnie w latach 1938-1939 był kapłanem hufca męskiego ZHP, którego siedziba mieściła się w sąsiednich Świętochłowicach.

Więzień obozu koncentracyjnego w Dachau

W połowie sierpnia 1942 roku ksiądz Ignacy Jeż został aresztowany przez gestapo i oskarżony o zorganizowanie „manifestacji” o charakterze antypaństwowym. Uznano, że odprawienie Mszy św. za pokój duszy księdza Józefa Czempieła, zmarłego śmiercią męczeńską w Dachau, stanowiło działanie przeciwko okupantowi. Po aresztowaniu nastąpił kilku tygodniowy pobyt w katowickim więzieniu. Biskup Jeż tak to wspominał: - *Pojedyncza cela, kompletna samotność. Dużo czasu na rozmyślanie. Myślałem wówczas: a jeśli Pan Bóg chce, żebym Mu służył przez więzienie? Dlaczego nie? Nigdy nie wiadomo, czy ten pobyt w więzieniu nie przyniesie więcej dobra dla Kościoła niż praca kapłańska w parafii. Tylko jeden Pan Bóg wie”.*

Do obozu koncentracyjnego w Dachau przybył 7 października, w święto Matki Bożej Różańcowej. Otrzymał numer obozowy 37196, wypisany na białej taśmie, i czerwony trójkąt z literą „P”, na określenie więźnia politycznego - Polaka. - *„Do dziś pamiętam słowa powitania wypowiedziane przez jednego z esesmanów, że jedyna droga do wolności prowadzi stąd przez komin krematorium - wspominał Ksiądz Biskup. - W Dachau spędziłem ponad dwa i pół roku.*

Ten straszny okres był dla mnie, w mojej życiowej drodze za Jezusem, okresem decydującym. Wszelkie hitlerowskie propozycje zrezygnowania z kapłaństwa, z polskości nasi polscy kapłani zdecydowanie odrzucali. Jak się weszło na tę drogę męczeństwa, to trzeba na tej drodze bez reszty trwać. Wszystko inne byłoby zdradą. Tak uważałem w tej próbie wymagającej ogromnego hartu ducha i gorącej wiary - mówił.

W styczniu 1943 roku w obozie wybuchła epidemia tyfusu brzuszego. Potem wybuchł tyfus plamisty. Było to pod koniec wojny, gdy do Dachau przywożono więźniów z innych obozów. Ludzie umierali jak muchy. Tak zginęło wielu polskich kapłanów. - *Pan Bóg po raz drugi darował mi życie - mówił z pełną pokorą ksiądz biskup Jez. - Przeszedłem jeden i drugi tyfus, przeżyłem Dachau i do dziś żyję. Tylko Bożej Opatrzności zawdzięczam to powtórnie darowane życie - wyznawał po latach.*

Obóz w Dachau wyzwoliła armia amerykańska w środę, 29 kwietnia 1945 roku. Po opuszczeniu obozu ksiądz Ignacy trafił do koszar wojsk lotniczych w okolicach Goeppingen k. Stuttgartu, gdzie w obozie dla około pięciu tysięcy Polaków przez rok kierował ośrodkiem opieki duszpasterskiej.

Nominacja biskupia

Do Polski powrócił w połowie maja 1946 roku. Pięć miesięcy później biskup śląski Stanisław Adamski ustanowił księdza Ignacego Jezę katechetą w Katolickim Gimnazjum św. Jacka w Katowicach, które w roku 1959 przekształcono w Niższe Seminarium Duchowne. Z tą placówką, pełniąc obowiązki rektora, był związany

do roku 1960. Nieoczekiwanie 13 maja 1960 roku Ksiądz Rektor został wezwany do Warszawy przez Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego. - *Moje zdumienie było ogromne, gdy Prymas oznajmił mi, że Jan XXIII w dniu 20 kwietnia 1960 roku mianował mnie biskupem - wspominał ks. bp Ignacy. - Zostałem sufraganiem gnieźnieńskim, z oddelegowaniem do administracji apostolskiej w Gorzowie Wielkopolskim - przypominał.*

46-letni biskup Ignacy Jez w swoim herbie umieścił literę „M” i symbol słońca, bo przecież 13 maja to dzień Matki Bożej Fatimskiej. Przy wyborze biskupiego zawołania sięgnął do fragmentu z Ewangelii według św. Łukasza: „*Veni ignem mittere*” - *Łacińskie słowo „ignis” - ogień, to przecież źródło imienia św. Ignacego z Loyoli i zarazem mojego - mówił Ksiądz Biskup. - Wybrałem to wezwanie związane z moim patronem. „Veni ignem mittere”, czyli „Przyszedłem ogień rzucić”. Aby ten ogień zawsze płonął i aby go nigdy nie zagasiły, nie nadwątlili nawet żadne trudności i zawieruchy - podkreślał.*

Nowa diecezja

Tych trudności natomiast nie brakowało w sytuacji administracji apostolskiej gorzowskiej, obejmującej wówczas jedną siódmą kraju obszaru naszego kraju. To była największa diecezja nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Struktury Kościoła nierzadko były tworzone od podstaw, tak jak na terenach misyjnych. Tak samo dużo trudności istniało w sytuacji tworzenia nowej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, którą pamiętnego dnia 28 czerwca 1972 roku Ojciec Święty Paweł VI erygował historyczną bullą

FOTOGRAFIE:

*Uroczystości w katedrze koszalińskiej (5 zdjęć) oraz
Wyższym Seminarium Duchownym w Koszalinie (3
zdjęcia) z okazji 70 - lecia święceń kapłańskich
(czerwiec 2007)*

„*Episcoporum Poloniae coteus*”. Biskup Ignacy Jeż, pierwszy pasterz w jej dziejach, przystąpił z ogromną energią do pracy w nowej diecezji obejmującej teren blisko dwudziestu tysięcy kilometrów kwadratowych. Wybudowano wiele nowych kościołów, wyremontowano i wykonano prace konserwatorskie w starych zabytkowych świątyniach. Szczególną troską księdza biskupa Jeża było przywrócenie kultu maryjnego na Górze Chełmskiej pod Koszalinem. 14 kwietnia 1991 roku, na budowie nowej kaplicy, uroczystie poświęcił i wmurował kamień węgielny pochodzący z Groty Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Nazarecie. 1 czerwca 1991 roku na szczyt Góry Chełmskiej przybył Ojciec Święty Jan Paweł II i dokonał tam uroczystego poświęcenia sanktuarium Matki Bożej Trzykróć Przedziwnej. Wizyta papieska ukoronowała blisko dwudziestoletni okres pasterzowania księdza biskupa Ignacego Jeża w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.

1 lutego 1992 roku Ojciec Święty przyjął rezygnację z obowiązków ordynariusza, którą biskup Ignacy Jeż złożył 1 sierpnia 1989 roku, po ukończeniu siedemdziesięciu pięciu lat. Biskup Senior był zawsze bliskim przyjacielem Sługi Bożego Jana Pawła II, który w swojej książce „*Wstańcie, chodźmy!*” napisał, że biskup Jeż był jednym z biskupów, z którym łączyły go szczególne więzy przyjaźni. - *Jest obdarzony darem poczucia humoru, o czym świadczy umiejętność bawienia się swoim nazwiskiem* - tak o biskupie Ignacym mówił Papież Jan Paweł II.

Biskup uśmiechu

Kilka polskich miast w ostatnich latach uczyniło biskupa Ignacego Jeża swoim honorowym obywatelem, m.in. Koszalin, Słupsk i Borne-Sulinowo, a ostatnio Katowice i Kołobrzeg. Jest laureatem wielu nagród. Dwukrotnie został wyróżniony tytułem Człowieka Roku na Pomorzu Środkowym, a w roku 2001 kapituła tytułu uznała Biskupa Seniora za Człowieka Stulecia. W roku 2002 został wyróżniony medalem „*Mater Verbi*”, przyznany przez redaktora naczelnego Tygodnika Katolickiego „*Niedziela*” - księdza infułata dr. Ireneusza Skubisia. W tym samym roku Kapituła Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka przyznała seniorowi Episkopatu Polski nagrodę specjalną „*za owocną posługę kapłańską i biskupią, zwłaszcza na ziemiach zachodnich i północnych, oraz za okupione cierpieniem świadectwo wiary i życia*”.

W czerwcu 2005 roku biskup Ignacy Jeż otrzymał z rąk ambasadora Niemiec w Polsce Reiharda Schwebbe Wielki Krzyż Zasługi Republiki Federalnej Niemiec za wieloletnią działalność na rzecz polsko-niemieckiego pojednania. Podczas tej uroczystości odczytano list gratulacyjny księdza kardynała Lehmana, w którym przewodniczący Konferencji Biskupów Niemieckich nazwał księdza biskupa Ignacego Jeża „*Świadkiem Wiary XX wieku*”.

W czerwcu tego roku biskup Ignacy Jeż świętował piękny jubileusz 70-lecia kapłaństwa. Prezydent Rzeczypospolitej prof. Lech Kaczyński nadał Dostojnemu Jubilatowi Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski „*za wybitne zasługi na rzecz przemian demokratycznych w Polsce i za zaangażowanie we współpracę polsko-niemiecką*”.

Do ostatnich dni życia biskup senior Ignacy Jeż, choć na emeryturze, w swojej kapłańskiej pielgrzymce z Jezusem był niezmordowany. Aktywnie uczestniczył w życiu Kościoła. Był powszechnie znany z pogody ducha i uśmiechu. To stanowiło szczerze i piękne świadectwo Jego dziękczynienia za dar łask Bożej Opatrzności. Z pełną pokorą zawsze powtarzał: „*Panu Bogu trzeba każdego dnia dziękować za dar życia, dar zdrowia oraz za dar służby Jemu i człowiekowi na tej drodze za Jezusem*”.

Bliski przyjaciel, Sługa Boży Jan Paweł II, swego czasu nazwał biskupa Ignacego „*Biskupem uśmiechu*”. Doceniły to dzieci, uznając Go za kawalera Orderu Uśmiechu. Diecezjanie na Pomorzu od wielu lat mówili o Nim „*nasz dobry, uśmiechnięty biskup*”. W naszej pamięci pozostanie taki na zawsze. Będzie Go nam bardzo brakować!

15

*Mówimy Mu
nasze wielkie:
„Dziękuję*

Tekst artykułu zatytułowanego
„Mówimy Mu nasze wielkie: „Dziękuję”
opublikowano
w Biuletynie „POWIAT SŁUPSKI” Nr 10-11 (79-80)
wrzesień - październik 2007.

W "e wtorek 16 października 2007 roku w Rzymie, w przeddzień ogłoszenia przez Ojca Świętego Benedykta VI nominacji kardynalskiej - zmarł nagle w wieku 93 lat - najstarszy polski biskup świętej pamięci ksiądz biskup Ignacy Jeż.

Uroczystości pogrzebowe pierwszego w historii Pasterza Kościoła koszalińsko-kołobrzeskiego odbyły się 23 października w bazylice konkatedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kołobrzegu. W uroczystościach pogrzebowych księdza biskupa Ignacego Jeża uczestniczyły tysiące wiernych, rodzina Zmarłego, kilkudziesięciu arcybiskupów i biskupów z całego kraju, setki kapłanów i sióstr zakonnych, parlamentarzyści, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych oraz służb mundurowych. Eucharystii pogrzebowej - odprawionej w asyście kilkudziesięciu pocztów sztandarowych - przewodniczył ksiądz kardynał Kazimierz Macharski. W ceremonii ostatniego pożegnania orędownika pojednania polsko-niemieckiego uczestniczyli także

przedstawiciele Kościoła z Niemiec. Po Eucharystii trumna z ciałem najstarszego polskiego biskupa spoczęła w krypcie, w podziemiach kołobrzeskiej bazyliki.

- *W zadumie rozpoczęliśmy Eucharystię, najświętszy moment, który kończy ziemską pielgrzymkę pierwszego Pasterza Koszalińsko-Kołobrzeskiego* - mówił na rozpoczęcie Liturgii pogrzebowej ksiądz biskup Edward Dajczak, obecny ordynariusz koszalińsko-kołobrzeski - *W tym miejscu, gdzie spocznie jest płyta po Reinbernie, pierwszym biskupie kołobrzeskim z tysięcznego roku. Tyle po nim zostało, bo*

spoczął gdzieś daleko w ruskiej ziemi. Świętej pamięci Biskup Ignacy Jeż spocznie tam pierwszy. Ta ziemia, która przez tyle lat szukała ciągle dróg do Boga - na niej właściwie szukali ludzie - będzie już na zawsze, na wieki miała ten węgielny kamień, któremu na imię Biskup Ignacy Jeż. W tym nowym momencie wszystko od Niego się zaczynało. I w tej historii przedziwnej wielu zmian pasterskich zawsze był. Dzisiaj wszyscy razem mówimy Mu nasze wielkie „Dziękuję”. Uwielbiamy Boga za wszystko, co się stało pięknego. Za Jego długie życie, za otwarte ramiona i serce. Za wszystko! - podkreślił biskup ordynariusz.

- *Dzisiaj życzenie Biskupa Ignacego zostanie spełnione. Spocznie w podziemiach tej dostojnej bazyliki, którą tak bardzo kochał i z której był naprawdę dumny* - powiedział w homilii ksiądz arcybiskup Marian Gołębiewski, jeden z następców księdza biskupa Ignacego Jeża na stolicy biskupiej w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, dziś metropolita wrocławski. - *Drogi Biskupie Seniorze! Czy słyszysz dzwony bazyliki kołobrzeskiej zapraszających na Świętą Liturgię? Czy słyszysz szum Bałtyku i czujesz wiatr od morza? Czy dociera do Ciebie szept modlitw Twoich współbraci w biskupstwie i kapłaństwie? Czy słyszysz śpiew Ludu Bożego idący wprost przed oblicze Pana? Ta Twoja bazylika jest dzisiaj wypełniona, po prostu pęka w szwach. To na Twoje pożegnanie dobry Pasterzu owczarni koszalińsko-kołobrzeskiej. To na Twoje pożegnanie ślemy te modły dziękując dobremu Ojcu w Niebie za dobro, które działał przez Twoją osobę, przez Twoje ręce. To na Twoje pożegnanie przybyliśmy tutaj z różnych stron Polski. To na Twoje pożegnanie wybraliśmy się tutaj, aby Ci oddać ostatni hołd. Niech Najświętsza Maryja Panna, ta z Piekar Śląskich i ze Skrzatusza jak również z Góry Chełmskiej, zaprowadzi Cię bezpośrednio do swojego Syna* - mówił wzruszony metropolita wrocławski.

Kaznodzieja zaznaczył w swojej homilii, że Chrystus w Ewangelii zachęca nas do „...gotowości, do nieustannego czuwania, bo Pan przyjdzie znienacka. Nie znamy godziny śmierci, stąd musimy być do niej przygotowani”. Biskup Ignacy Jeż przygotowywał się do niej całe życie służąc Bogu i ludziom. Mawiał często: „Modłę się o nagłą i spodziewaną śmierć”. Myślę, że w jakimś sensie ta Jego prośba, ta Jego korna modlitwa została wysłuchana - podkreślił ksiądz arcybiskup. - Kiedykolwiek rozmawialiśmy na temat odejścia z tego świata, zwykł mówić - „Ja się tego nie boję. Przecież w Niebie są beatyfikowani moi koledzy obozowi razem z moim proboszczem z Hajduk Wielkich błogosławionym księdzem Józefem Czempielem. Oni wyjdą naprzeciw mnie”. I dodawał: „Od dłuższego czasu, kiedy rano otwieram oczy, dziękuję Panu Bogu za to, że pozwolił mi przeżyć jeszcze jeden dzień”. Każdy dzień, każdy miesiąc i rok uważał za niezaspokojony dar Boży - wspominał metropolita wrocławski.

W swojej homilii pełnej wzruszających wspomnień ksiądz arcybiskup Gołębiewski przypomniał poszczególne etapy drogi kapłańskiej i posługi biskupiej księdza biskupa Ignacego Jeża. Jego życie obfitowało w trudne doświadczenia pobytu w obozie zagłady w Dachau czy pracy duszpasterskiej w latach komunizmu. - Zgodnie ze swoim zawołaniem biskupim „Veni ignem mittere” przyszedł rzucić ogień na Ziemię Pomorską, zbudować fundamenty tej starej i zarazem nowej diecezji - wspominał ksiądz arcybiskup. - I rzucić ogień w serca ludzkie. W serca ludzi, którzy tutaj osiedlili się po drugiej wojnie światowej. Życie świętej pamięci Biskupa Ignacego Jeża można przyrównać do drogiego różańca. Nanizano na nim 93 paciorki - prawdziwe perły. Każdy paciorek to jeden rok, bogaty w doświadczenia, pracę, nowe wyzwania, radości i smutki, nadzieje i znaki zapytania,

opromieniony dobrocią Boga - mówił ks. abp Gołębiewski. - W mojej wdzięcznej pamięci Biskup Ignacy Jeż pozostanie jako niezwykle życzliwy, przyjacielski, dyspozycyjny, chętnie służący pomocą, pogodny, tryskający humorem, jako Ten, kto był w ręku Boga. Umiał się cieszyć każdym drobiazgiem. I za wszystko okazywać wdzięczność - podkreślił.

Przed zakończeniem Mszy św. wypowiedziano słowa pożegnania. Ksiądz prałat Józef Szumski, proboszcz kołobrzeskiej parafii konkatedralnej - w imieniu całego duchowieństwa diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej oraz prezydent Kołobrzegu Janusz Krom - w imieniu wiernych tej diecezji. Prorektor KUL ksiądz profesor dr hab. Mirosław Kalinowski na ręce ordynariusza koszalińsko-kołobrzeskiego księdza biskupa Edwarda Dajczaka przekazał dyplom wraz z Medalem za Zasługi dla Katolickiego Uniwersytetu

I Lubelskiego im. Jana Pawła II. To najwyższe odznaczenie Uczelni
28 czerwca br. Senat nadał Księdzu Biskupowi Ignacemu Jeżowi. Uroczystość wręczenia planowana była na grudzień br. Ksiądz biskup Paweł Cieślik odczytał list kondolencyjny od nuncjusza apostolskiego w Polsce - księdza arcybiskupa Józefa Kowalczyka, który w imieniu Stolicy Apostolskiej dziękował księdzu biskupowi Ignacemu Jeżowi za to, że był „szlachetnym człowiekiem, gorliwym kapłanem, biskupem oddanym sprawie Ewangelii Chrystusowej”. Biskup Cieślik odczytał także kondolencje nadesłane od metropolity krakowskiego - księdza kardynała Stanisława Dziwisza i przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski - księdza arcybiskupa Józefa Michalika, metropolity przemyskiego.

- *Dziś żegnamy bardzo drogą nam Osobą, naszego Wujka Ignacego - powiedziała w imieniu rodziny Barbara Pakuła, siostrzenica Zmarłego. - Człowieka, który dla nas - Jego siostrzeńców i naszych rodzin - był autorytetem moralnym i wielkim człowiekiem. Dziękujemy Bogu Wszechmogącemu, że pozwolił, aby był z nami tak długo. I wspierał nas swoimi radami i uśmiechem. Wujku, dziękujemy Ci za wszystko, za Twoje dobro, za Twój uśmiech, za Twoją pogodę ducha. Za nasze spotkania rodzinne... Będzie nam tego brakowało. Wierzimy, że teraz też będziesz się nami opiekował z Nieba. Dlatego dziś mówimy - do zobaczenia u Ojca.*

Metropolita szczecińsko-kamieński ksiądz arcybiskup Zygmunt Kamiński, żegnając Księdza Biskupa Ignacego Jeża, mówił: „*Wiemy, że dzisiaj będzie mógł nas bardziej wspomagać, bo ma inną perspektywę spojrzenia na wszystko co jest w Kościele i narodowe. On już widzi te wszystkie problemy naszego życia, naszej codzienności z innej perspektywy - perspektywy Bożej. I chcemy, aby nas wspomagał,*

abyśmy odczytali ten wielki plan Boży naszych zadań i naszego działania. Równocześnie, żebyśmy zrealizowali Jego plany miłości do Boga i miłości do człowieka... Myślimy, że będzie patronem naszej pracy apostolskiej i pracy na rzecz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Właśnie takiej pracy twórczej, jaką On kierował ku człowiekowi - podkreślił ksiądz arcybiskup.

Trumna z ciałem pierwszego Pasterza Kościoła koszalińsko-kołobrzесьkiego świętej pamięci Biskupa Ignacego Jeża została przeniesiona i złożona w krypcie biskupiej w podziemiach kołobrzесьkiej bazyliki. Modlitwom w tej ostatniej pielgrzymce Seniora Episkopatu Polski - przewodniczył ksiądz arcybiskup Kazimierz Nycz, metropolita warszawski.

Świętej pamięci Biskup Ignacy Jeż swój testament kończy słowami: „*...wszystkich przepraszam i proszę o modlitwę nad kryptą kołobrzесьkiej konkatedry, w której pragnę, by było złożone moje ciało obok figury pierwszego biskupa w Kołobrzegu, Reiberna z roku 1000.*”

16

*W koronie
wiecznej chwaly
Chrystusa*

Tekst artykułu zatytułowanego
„W koronie wiecznej chwały Chrystusa.
Świętej pamięci ksiądz biskup Ignacy Jeż
- świadek Golgoty Zachodu”
opublikowano w „Naszym Dzienniku” Nr 281 (2994)
z dnia 1-2 grudnia 2007 roku.

Senior Episkopatu Polski, najstarszy polski biskup, 93-letni ksiądz biskup Ignacy Jeż, nie doczekał zamierzonego wyniesienia Go do godności kardynalskiej. Zmarł nagle w Rzymie we wtorek, 16 października br. Przybył do Wiecznego Miasta ze śląską pielgrzymką z archidiecezji katowickiej z okazji 750-tej rocznicy śmierci św. Jacka Odrowąża. Tuż przed wylotem do Rzymu, jeszcze na lotnisku, ksiądz biskup Ignacy dowiedział się, że Ojciec Święty wyniesie Go do godności kardynała.

Następnego dnia po śmierci księdza biskupa Jeża, w środę 17 października br., podczas audiencji generalnej, Ojciec Święty Benedykt XVI, ogłaszając kardynałów elektorów, powiedział: „*Pragnąłem, aby wraz z tymi ostatnimi wyniesiony został do purpury kardynalskiej sędziwy biskup Ignacy Jeż z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej w Polsce, zasłużony hierarcha, który zmarł nagle wczoraj. Módlmy się za spokój Jego duszy*”.

W wigilię uroczystości Chrystusa Króla Wszechświata - w sobotę 24 listopada br., na zwołanym w Watykanie konsystorzu Ojciec Święty Benedykt XVI w Bazylice św. Piotra wręczył 23 nowym kardynałom insygnia ich godności. W gronie nowo wybranych purpuratów miał się znaleźć najstarszy polski biskup - świętej pamięci ksiądz biskup Ignacy Jeż. Na początku homilii wygłoszonej w czasie konsystorza Papież przypomniał, że do Kolegium Kardynalskiego pragnął w tym dniu włączyć także księdza biskupa Ignacego Jeża, „którego Bóg wszelkiej łaski powołał do siebie na chwilę przed nominacją, ażeby dać Mu całkiem inną koronę - koronę wiecznej chwały w Chrystusie”.

Śląsk - mała ojczyzna

Ksiądz biskup Ignacy Jeż zawsze czuł się Ślązakiem, choć urodził się w Radomyślu Wielkim koło Mielca w przeddzień wybuchu I wojny światowej, 31 lipca 1914 roku. Jednak to właśnie Śląsk uważał za swoją ojczyznę. Z tą ziemią łączyły Go szczególnie mocne więzy.

Święcenia kapłańskie otrzymał w katowickiej prokatedrze Świętych Piotra i Pawła, 20 czerwca 1937 roku, z rąk biskupa śląskiego Stanisława Adamskiego.

Pierwsze lata pracy duszpasterskiej ksiądz Ignacy spędził w Hajdukach Wielkich pod Katowicami, w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny prowadzonej wówczas przez księdza dziekana Józefa Czempieła (beatyfikowanego 13 czerwca 1999 roku w Warszawie przez Jana Pawła II w gronie 108 polskich męczenników). To właśnie Hajduki Wielkie (dziś Chorzów-Batory) dla 28-letniego Księdza Ignacego stały się pierwszą stacją drogi krzyżowej - obozowej katongi, którą przeżył w obozie zagłady w Dachau.

Obozowa Golgota

W czerwcu 1942 roku w hajduckiej świątyni została odprawiona Msza św. za spójność duszy śp. księdza Józefa Czempieła, więźnia Dachau. Gestapo uznało, że jest to „manifestacja o charakterze antypaństwowym i działanie przeciw okupantowi”. Ksiądz Ignacy Jeż został za to aresztowany w połowie sierpnia i osadzony w katowickim

więzieniu, a następnie - 7 października, w święto Matki Bożej Różańcowej - trafił do obozu koncentracyjnego w Dachau. Otrzymał numer obozowy 37196, wypisany na białej taśmie, i czerwony trójkąt z literą „P” na określenie więźnia politycznego - „Polaka”. - *Do dziś pamiętam słowa powitania wypowiedziane przez jednego z esesmanów, że jedyna droga do wolności prowadzi stąd przez komin krematorium - wspominał ksiądz biskup Ignacy.*

W obozie dane Mu było spotkać takich wspaniałych kapłanów jak ksiądz arcybiskup Kazimierz Majdański czy błogosławiony ksiądz biskup Michał Kozal. *„W mojej pamięci pozostało na zawsze spotkanie z biskupem Kozalem, który umarł w tym obozie w styczniu 1943 roku. Wyróżniał się swoim zrównoważeniem, swoją pogodą ducha. Jego świadectwo wiary jeszcze bardziej podnosiło na duchu takiego młodego kapłana jak ja i utwierdzało w trwaniu na tej drodze męczeństwa w obozie - wspominał ksiądz biskup Jeż.*

W 1994 roku ksiądz biskup Ignacy Jeż napisał swoje wspomnienia obozowe pt. *„Błogosławcie Pana światło i ciemności”* i zadedykował je swemu najlepszemu przyjacielowi *„Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II z wyrazami najgłębszej czci, nieklamanego zachwytu i synowskiego oddania”*. W dramatycznej rzeczywistości obozowego życia pojęcia „światła” i „ciemności” nabierają szczególnego sensu. - *Przecież w tych nieludzkich warunkach trzeba było żyć, niektórym bardzo długo. Ten obozowy okres był rzeczywiście czasem panowania tych ciemności - wyjaśniał autor. - Ale święty Paweł w Liście do Rzymian napisał: „...Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska”. I rzeczywiście, muszę powiedzieć, że obok strasznych przeżyć były też wspaniałe bohaterskie przeżycia wielu polskich kapłanów. Człowiek, patrząc na te świadectwa, budował*

się wewnątrz. Dla mnie był to szczególny czas formacji kapłańskiej, po którym wyszedłem oczyszczony z tego wszystkiego, co było tą ciemnością.

Ksiądz Ignacy Jeż był właśnie świadkiem tego światła - działania łaski Bożej w warunkach ciemności.

Z powodu głodu i wycieńczenia zachorował na tyfus, najpierw brzuszny, potem płamisty. Pojawiła się biegunka potyfusowa. Był tak wycieńczony, że ważył 39 kilogramów. Jeden ze współwięźniów - pielęgniarz - powiedział: *Ignac, jeśli nie znajdziemy jakiegoś leku, jutro skończysz* - opowiadał ksiądz biskup Ignacy. - *On był jednocześnie pielęgniarzem na rewirze esesmanów. Przyniósł opium wykradzione z apteczki. Podał mi sześć kropli na kostce cukru. Zjadłem tę kostkę i to wystarczyło. Efekt był natychmiastowy. Jak ręką odjął, na drugi dzień byłem już zdrowy, choć jeszcze strasznie słaby. Schowali mnie na trzecim piętrze pryczy w baraku dla tyfuśników. Nie pokazywałem się przy kontroli. Powoli dochodziłem do jako takich sił - mówił.*

Kiedy ksiądz Jeż wyzdrowiał, sam zgłosił się do pracy na blok, w którym przebywali więźniowie zarażeni tyfusem. Opiekował się chorymi i pełnił posługę kapłańską. Było to pod koniec wojny, gdy do Dachau przywożono więźniów z innych obozów. Ludzie padali jak muchy. Tak zginęło wielu polskich kapłanów.

Ksiądz Ignacy przeżył jeszcze wiele dramatycznych sytuacji, w których myślał, że umrze. Jednego razu pobiło się dwóch esesmanów. Jeden stracił tyle krwi, że dla ratowania go była potrzebna natychmiastowa transfuzja. - *Od zapewnienia „dostawy” krwi byli więźniowie, mierzwa ludzka. W kartotekach obozowych było odnotowane, że wśród księży, czyli najmniej wartościowego*

„materiału jest taki jakiś Jeź. Ma grupę Rh plus, taką samą jak ciężko pobity esesman. Nagle wołają mnie do szpitala obozowego. Kładą na stół, przywiązują, nic nie tłumaczą. Nie wiadomo, ile krwi by ze mnie wytoczyli, może wszystko. Oczekiwałem już śmierci. Na szczęście esesman umarł. Tylko Bożej Opatrzności zawdzięczałem kolejny już raz darowane mi życie - opowiadał ksiądz biskup Ignacy.

„Budowniczy mostów”

Obozowe wspomnienia księdza biskupa Jeża przetłumaczono na język niemiecki. Ojciec Święty Jan Paweł II w słowie do niemieckiego wydania książki wspominał, jak we wrześniu 1974 roku jako arcybiskup Krakowa przybył do Niemiec i miał wtedy okazję sprawować Eucharystię na obszarze byłego obozu koncentracyjnego w Dachau razem z niezapomnianym księdzem kardynałem Juliuszem Dopfnerem. Jan Paweł II pisał: *„Wspomnienie tych odwiedzin utkwilo we mnie głęboko. Myślałem o cierpieniach, które niezliczona ilość ludzi musiała znosić na tym miejscu grozy i odczuwałem zarazem impulsy do chrześcijańskiego pojednania, które obecnie z tego miejsca wychodzą. Wówczas podkreśliłem w moim kazaniu, że takie pojednanie może jedynie dalej dojrzewać poprzez gotowość do ofiary, przez modlitwę i wolę porozumienia między narodami. Dlatego cieszę się z tego bardzo, Księżo Biskupie, że teraz następuje w języku niemieckim publikacja wspomnień z czasów Waszego uwięzienia w Dachau. Jako niestrudzonemu budowniczemu mostów między katolikami obu narodów chodzi Księdzu Biskupowi, mając na uwadze współżycie narodów w wymiarze europejskim, nie o dokonanie obrachunku z przeszłością, lecz o otwarcie*

perspektywy dla wspólnej przyszłości mocą zobowiązującej wiary oraz dzięki pogłębionej pamięci”.

Biskup Ignacy Jeź na tej Gulgocie Zachodu, jaką był obóz zagłady w Dachau, wycierpiał ze strony Niemców wiele potwornego zła, jednak zawsze był niestrudżonym orędownikiem pojednania polsko-niemieckiego. - *Wychodząc z obozu koncentracyjnego w Dachau, mieliśmy świadomość, że w obozie więźniami byli nie tylko Polacy, nie tylko Francuzi czy Włosi. Więźniami byli też Niemcy, którzy byli przeciwnikami hitlerowskiego systemu totalitarnego i z nim walczyli - mówił biskup Ignacy. - To nam otwierało oczy, że nie wolno wszystkich Niemców jednakowo traktować. To już nawet w obozie kazalo nam patrzeć na Niemców z innego punktu widzenia. I przyszło zrozumienie, że nie można w nieskończoność angażować się w to, co wyrasta z nienawiści. Jednocześnie przecież modlimy się: „...odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...”, trzeba więc było z tych słów wyciągnąć właściwe wnioski - podkreślał.*

Jeszcze dzień przed odejściem do Pana, biskup Ignacy Jeź celebrował Eucharystię w rzymskiej bazylice św. Sabiny. Później wieczorem na spotkaniu w Ambasadzie Polskiej przy Watykanie, opowiadał o swoich przeżyciach z niemieckiego obozu zagłady w Dachau. Mówił o grozie wyniszczenia człowieka, potworności przeżycia głodu, ocieraniu się o śmierć. W jego opowiadaniu nie było cienia nienawiści, ale wyrozumiałość wobec katów hitlerowskiego reżimu. Z pogodnej jak zawsze twarzy biskupa Ignacego promieniowała życzliwość i dobroć.

W czerwcu 2005 roku biskup Ignacy Jeź otrzymał z rąk ambasadora Niemiec w Polsce Reiharda Schweppego Krzyż Zasługi Republiki Federalnej Niemiec. Tym najwyższym odznaczeniem,

przyznawanym cudzoziemcom, prezydent Horst Kohler uhonorował biskupa za wieloletnią działalność na rzecz pojednania polsko-niemieckiego. Natomiast w czerwcu br. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, prof. Lech Kaczyński, przy okazji pięknego jubileuszu 70-lecia kapłaństwa, nadał dostojnemu jubilatowi Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi na rzecz przemian demokratycznych w Polsce i za zaangażowanie na rzecz współpracy polsko-niemieckiej”.

Podczas uroczystości jubileuszowych w koszalińskiej katedrze Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, prezydent Koszalina Mirosław Mikietyński powiedział: - *Przebaczam, więc jestem. Te słowa na zawsze łączą się nam z osobą biskupa tragicznie doświadczonego kataklizmem XX wieku. Chylę czoła przed Twoim wyrozumiałym i mądrym stosunkiem do historii. Wielkiemu zadaniu pojednania Polaków i Niemców dałeś swoją twarz więźnia obozu koncentracyjnego, który nie szuka zemsty.*

Ostatnie chwile w Rzymie

Informację o nominacji kardynalskiej przekazał księdzu biskupowi Ignacemu Jeżowi obecny ordynariusz koszalińsko-kołobrzegi - ksiądz biskup Edward Dajczak. - *Dostłownie kilka minut przed odlotem do Rzymu, przez telefon komórkowy, oczywiście z polecenia nuncjusza, zakomunikowałem biskupowi Ignacemu, co miało Go spotkać - mówi biskup Dajczak. - Wyczułem Jego zdziwienie. On powiedział: „Boże! Co to się dzieje?” Zdażyłem jeszcze odezwać się: „Ściskam Księdza Biskupa na odległość w swoim sercu”, a On jak*

zawsze z dużym poczuciem humoru odpowiedział: „Ostrożnie, ostrożnie, nie ścisnąć starego, bo mi duszno”. I to były ostatnie słowa, które z Nim zamieniłem na tej ziemi - wspomina biskup ordynariusz.

Ksiądz biskup Ignacy Jeż zmarł nagle w Rzymie we wtorek 16 października br. Dokładnie tego samego dnia, 29 lat wcześniej w 1978 roku, był obecny na Placu św. Piotra, podczas gdy Jego serdeczny przyjaciel ksiądz kardynał Karol Wojtyła został wybrany na Stolicę Piotrowa. Śmierć nastąpiła w karetce, w drodze do polikliniki Gemelli, w której tyle razy przebywał Ojciec Święty Jan Paweł II. Biskup Ignacy często powtarzał, że prosi Pana Boga, aby odejść nagle, ale „spodziewanie”, czyli być przygotowanym na spotkanie z Bogiem. I pokornie powtarzał to zawsze z charakterystyczną pogodą ducha. Pragnął, by śmierć „przyszła z marszu” i tak rzeczywiście się stało. - *W naszej podświadomości było, że biskup Ignacy gdzieś w drodze to życie zakończy - mówi ksiądz biskup Dajczak. - Ciągłe wybierający się gdzieś w drogę na jakąś posługę. Niejednokrotnie omawialiśmy ze sobą, że prawdopodobnie kiedyś przywieziemy Jego ciało z jakiegoś wyjazdu. Rzecz wręcz tak przedziwna. On tak zakochany w Śląsku, odchodzi w dzień wspomnienia św. Jadwigi Śląskiej. To zarazem dzień wyboru Ojca Świętego Jana Pawła II. Biskup Ignacy był wtedy na Placu św. Piotra. Wszystko to ma jakąś taką przedziwną symbolikę.*

Kiedy katowiccy kapłani ze śląskiej pielgrzymki zegnali zmarłego, Jego oblicze było bardzo pogodne. Biskup Ignacy Jeż ubrany w szaty liturgiczne, otrzymał różaniec i książeczkę do nabożeństwa.

Otwarty przypadkowo tekst był bodajże wstępem do Drogi Krzyżowej: „I dlatego w bramie nieba stoi krzyż. Rzuca on cień

na całą ludzkość i na Twoje życie. Do Boga trzeba iść drogą krzyżową. Na tej drodze jest cierpienie, jest też i radość. Bo jakże nie radować się ze swego upodobnienia do Chrystusa, z wysiłku, jaki się wkłada w swoje zbawienie, z dobroci, jaką się okazuje współtowarzyszom na drodze zbawienia".

Te słowa przed zamknięciem trumny stały się ostatnim testamentem biskupa Ignacego Jeża - świadka Golgoty Zachodu.

¹⁷
*Świadek
wiary
XX wieku*

Tekst artykułu zatytułowanego
„Świadek wiary XX wieku”
opublikowano w miesięczniku
Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”
- „Nasz Głos” Nr 1 (130) styczeń 2008.

Dnia 23 października 2007 roku w Kołobrzegu pożegnano seniora Episkopatu Polski księdza biskupa Ignacego Jeża. Jego śmierć w Rzymie w przeddzień ogłoszenia przez Ojca Świętego Benedykta XVI nominacji kardynalskiej wielu zasmuciła. Odszedł pierwszy po Reinbernie pasterz w dziejach diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej. Jego droga życiowa to kapłańska pielgrzymka z Chrystusem. Zawsze wierny Ewangelii, gorliwie służył Bogu, Kościołowi, Ojczyźnie i bliźniemu.

Biskup Ignacy Jeż urodził się 31 lipca 1914 roku - w Radomyślu Wielkim koło Mielca. Z rodziną osiedlił się w Katowicach. Jako uczeń katowickiego Gimnazjum Państwowego im. Adama Mickiewicza, należał do Sodalicii Mariańskiej i harcerstwa. Był to czas wzrastania duchowego i powolnego odkrywania powołania kapłańskiego.

Po maturze, którą uzyskał w maju 1932 roku, wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego, mieszczącego się wówczas w Krakowie. Równocześnie rozpoczął Studium Filozofii i Teologii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia ukończył w 1937 roku z tytułem magistra teologii w zakresie historii Kościoła. Kilka tygodni wcześniej - 20 czerwca 1937 roku - w katowickiej prokatedrze Świętych Piotra i Pawła otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ordynariusza śląskiego księdza biskupa Stanisława Adamskiego.

Pracę duszpasterską rozpoczął w Hajdukach Wielkich koło Katowic, w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Proboszczem był tam wówczas ksiądz dziekan Józef Czempiel. Beatyfikowany 13 czerwca 1999 roku w Warszawie przez Jana Pawła II. W Hajdukach Wielkich ksiądz Ignacy był wikariuszem przez pięć lat. W latach 1938-1939 był kapelanem hufca męskiego ZHP w Świętochłowicach.

Trójkąt z literą „P”

W czerwcu 1942 roku w hajduckiej świątyni, odprawiono Mszę św. za spójność duszy księdza Józefa Czempieła, zmarłego śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym w Dachau. Gestapo uznało to za „manifestację o charakterze antypaństwowym i działanie przeciw niemieckim władzom”. Ksiądz Ignacy Jeż został aresztowany i osadzony w katowickim więzieniu, a następnie w obozie koncentracyjnym w Dachau. Znalazł się tam w święto Matki Bożej

Różańcowej. Otrzymał numer obozowy 37196 i czerwony trójkąt z literą „P”.

- Do dziś pamiętam słowa powitania wypowiedziane przez jednego z esesmanów, że jedyna droga do wolności prowadzi stąd przez komin krematorium. W Dachau spędziłem ponad dwa i pół roku. Ten straszny okres był w mojej życiowej drodze za Jezusem okresem decydującym. Wszelkie hitlerowskie propozycje zrezygnowania z kapłaństwa, z polskości nasi kapłani zdecydowanie odrzucali. Jak się weszło na tę drogę męczeństwa, to trzeba na tej drodze bez reszty trwać. Wszystko inne byłoby zdradą - wspominał Ksiądz Biskup.

W styczniu 1943 roku w obozie wybuchła epidemia tyfusu brzuszego, a pod koniec wojny, gdy do Dachau przywożono więźniów z innych obozów, wybuchł tyfus plamisty, przenoszony przez wszy. Ludzie umierali jak muchy. *- Pan Bóg po raz drugi darował mi życie - mówił z pełną pokorą Biskup Jeż. - Przeszedłem jeden i drugi tyfus, przeżyłem Dachau i do dziś żyję. Tylko Bożej Opatrzności zawdzięczam to powtórnie darowane życie.*

Dachau wyzwoliła armia amerykańska 29 kwietnia 1945 roku. Ksiądz Ignacy trafił do koszar wojsk lotniczych w okolicach Goepingen koło Stuttgartu, gdzie w obozie dla około pięciu tysięcy Polaków przez rok kierował ośrodkiem opieki duszpasterskiej. Do Polski powrócił w maju 1946 roku. Pięć miesięcy później biskup śląski Stanisław Adamski ustanowił księdza Ignacego Jeża katechetą w Katolickim Gimnazjum św. Jacka w Katowicach, które w roku 1959 przekształcono w Niższe Seminarium Duchowne. Był rektorem tego seminarium do 1960 roku, kiedy to został mianowany biskupem.

Przyszedłem ogień rzucić

Ojciec Święty Jan XXIII powołał Go na biskupa sufragana gnieźnieńskiego, z oddelegowaniem do pracy w administracji apostolskiej w Gorzowie Wielkopolskim. Biskup Ignacy Jeż w swoim herbie umieścił literę „M” i symbol słońca. Na biskupie zawołanie wybrał słowa z Ewangelii św. Łukasza - *Ignem veni mittere. - Łacińskie słowo ignis - ogień to przecież źródło imienia św. Ignacego z Loyoli i zarazem mojego -* mówił Biskup Jeż. - *Wybrałem to wezwanie związane z moim patronem - Veni ignem mittere, czyli przyszedłem ogień rzucić. Aby ten ogień zawsze płonął i aby go nigdy nie zgasiły, nie nadwątlily nawet żadne trudności i zawieruchy.*

Tych trudności natomiast nie brakowało w administracji apostolskiej gorzowskiej, obejmującej wówczas jedną siódmą obszaru naszego kraju. To była największa diecezja nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Struktury Kościoła nierzadko były tam tworzone od podstaw, tak jak na terenach misyjnych. Podobnie dużo trudności było w tworzeniu nowej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, którą Ojciec Święty Paweł VI erygował bullą *Episcoporum Poloniae coteus*. Biskup Ignacy Jeż, pierwszy pasterz w jej dziejach, przystąpił z ogromną energią do pracy w nowej diecezji obejmującej teren blisko dwudziestu tysięcy kilometrów kwadratowych. Wybudowano wiele nowych kościołów, wykonano prace konserwatorskie w starych zabytkowych świątyniach. Szczególną troską biskupa Jeża było przywrócenie kultu maryjnego na Górze Chełmskiej pod Koszalinem. 14 kwietnia 1991 roku, w budowanej nowej kaplicy uroczyste poświęcił i wmurował kamień węgielny pochodzący z Groty Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Nazarecie.

1 czerwca 1991 roku na szczyt Góry Chełmskiej przybył Ojciec Święty Jan Paweł II i dokonał uroczystego poświęcenia sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej. Wizyta papieska ukoronowała blisko dwudziestoletni okres pasterzowania biskupa Ignacego Jeża w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. 1 lutego 1992 roku Ojciec Święty przyjął rezygnację z obowiązków ordynariusza, którą Biskup Ignacy Jeż złożył 1 sierpnia 1989 roku po ukończeniu siedemdziesięciu pięciu lat. Biskup Jeż był bliskim przyjacielem Sługi Bożego Jana Pawła II, który w swojej książce „*Wstańcie, chodźmy!*” napisał, że był On jednym z biskupów, z którym łączyły Go szczególne więzy przyjaźni.

Doznał cierpień, nie stracił wiary

Koszalin, Słupsk i Borne Sulinowo a ostatnio Katowice i Kołobrzeg przyznały Biskupowi Jeżowi tytuł Honorowego Obywatela. W roku 1994 otrzymał, ufundowaną przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, nagrodę im. Księdza Bolesława Domańskiego za „integracyjną rolę rządcy diecezji, który zbudował i ukształtował Kościół lokalny”. W roku 2002 został wyróżniony medalem „Mater Verbi”, przyznany przez redaktora naczelnego Tygodnika Katolickiego „Niedziela” - księdza infułata Ireneusza Skubisia. W tymże roku otrzymał nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka „za owocną posługę kapłańską i biskupią, zwłaszcza na ziemiach zachodnich i północnych oraz za okupione cierpieniem świadectwo wiary i życia”.

W 2005 roku Biskup Ignacy Jeż otrzymał z rąk ambasadora Niemiec w Polsce Reinharda Schweppego Wielki Krzyż Zasługi Republiki Federalnej Niemiec za wieloletnią działalność na rzecz polsko-niemieckiego pojednania. Podczas tej uroczystości odczytano list gratulacyjny Kardynała Lehmana, w którym przewodniczący Konferencji Biskupów Niemieckich nazwał Biskupa Ignacego Jeża - świadkiem wiary XX wieku.

W czerwcu tego roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. Lech Kaczyński nadał Biskupowi Ignacemu Jeżowi Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi na rzecz przemian demokratycznych w Polsce i za zaangażowanie we współpracę polsko-niemiecką.

Jego kalendarz był bez przerwy pełen nowych zadań. Wypełniał wszystkie posługi biskupie, celebrował Eucharystię na

jubileuszach i odpustach, udzielał Sakramentu Bierzmowania. Uczestniczył w licznych spotkaniach.

- *Jeśli tylko mógł, nigdy nie odmawiał i przyjeżdżał na nasze zaproszenia* - wspomina Stanisław Frankiewicz, przewodniczący słupskiego oddziału „Civitas Christiana”. - *Były to spotkania z okazji wielu imprez organizowanych przez Stowarzyszenie, między innymi coroczne spotkania opłatkowe członków i sympatyków „Civitas Christiana”.*

Ksiądz arcybiskup Zygmunt Kamiński, metropolita szczecińsko-kamieński żegnając Księdza Biskupa Ignacego Jeża podczas uroczystości pogrzebowych w kołobrzesckiej bazylice, powiedział: - *Wiemy, że dzisiaj będzie mógł nas bardziej wspomagać, bo ma inną perspektywę spojrzenia na wszystko, co jest w Kościele i co jest narodowe. On widzi te wszystkie problemy naszego życia, naszej codzienności z innej perspektywy - perspektywy Bożej. I chcemy, aby nas wspomagał, abyśmy odczytali ten plan Boży naszych zadań i naszego działania. Myślimy, że będzie patronem naszej pracy apostołskiej i pracy na rzecz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Właśnie takiej pracy twórczej, jaką On kierował ku człowiekowi.*

|

18

|

Rondo
Kardynała
Ignacego Jeza

Tekst artykułu zatytułowanego
„Rondo Kardynała Ignacego Jeża”

opublikowano

w Biuletynie „POWIAT SŁUPSKI” Nr 5-7 (88-90)

czerwiec - sierpień 2008.

Swiętej pamięci Kardynał Ignacy Jeż był pierwszym po Reibernie pasterzem I w dziejach diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Cudownie ocalony więzień obozu zagłady w Dachau. Był nazywany Świadkiem Wiary XX wieku. Jego droga życiowa to kapłańska pielgrzymka z Chrystusem. Zawsze wierny Ewangelii, gorliwie służył Bogu, Kościołowi, białoczerwonej Ojczyźnie i bliźniemu. W piątek, 6 czerwca 2008 roku w Słupsku uroczyste odsłonięto obelisk upamiętniający tę piękną i szlachetną Postać.

Kardynał Ignacy Jeż był bliskim przyjacielem Sługi Bożego Jana Pawła II. „*Ta przyjaźń - jak często za życia wspominał - to najpiękniejsza karta kapłańskiej drogi mego życia*”. Odszedł do Pana w Rzymie - 16 października 2007 roku - w przeddzień oficjalnego ogłoszenia przez Ojca Świętego Benedykta XVI, nominacji kardynalskiej.

Poświęcony Kardynałowi obelisk został postawiony przy rondzie u zbiegu ulic Jana III Sobieskiego i Stefana Banacha. Na wniosek Zarządu Regionu Słupskiego NSZZ „Solidarność”, Rada Miejska w Słupsku, Rada Miejska w Słupsku, uchwałą z 30 stycznia 2008 roku nadała temu rondzie nazwę „Rondo Kardynała Ignacego Jeża”. Dwa lata temu - uchwałą z 12 lipca 2006 roku - Rada Miejska w Słupsku nadała Biskupowi Seniorowi Ignacemu Jezowi godność Honorowego Obywatela Miasta Słupska. Zaszczytny tytuł nadano w uznaniu za wieloletnią działalność duszpasterską z pokreśleniem lat prześladowań podziemnej „Solidarności”.

Na uroczystość odsłonięcia i poświęcenia przybyli licznie słupszczanie, młodzież szkolna, duchowieństwo, parlamentarzyści, przedstawiciele władz samorządowych starostwa słupskiego i miasta Słupska, delegacje wielu instytucji, organizacji,

stowarzyszeń. Uroczystość przebiegła w asyście wielu pocztów sztandarowych m.in. weteranów Armii Krajowej, Związku Sybiraków, Związku Inwalidów Wojennych, związków kombatanckich, „Solidarności” i słupskich szkół.

Odsłonięcia obelisku dokonali: ordynariusz koszalińsko-kołobrzescki - ksiądz biskup Edward Dajczak, prezydent Słupska - Maciej Kobylński, przewodniczący Rady Miejskiej - Zdzisław Sołowin i przewodniczący Zarządu Regionu Słupskiego NSZZ „Solidarność” - Stanisław Szukała. Aktu poświęcenia dokonał biskup Edward Dajczak. - *Dzisiaj gromadzimy się przy tym rondzie, które z potrzeby serca mieszkańców Słupska i jako wyraz wdzięczności dla pierwszego biskupa diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej i Honorowego Obywatela Słupska, będzie nosiło imię Kardynała Ignacego Jeża.*

- *Boże, Stwórco i Ojczyźnie wszystkich ludzi, Ty posłałeś Syna jako zwiastuna radosnej nowiny o zbawieniu ofiarowanym wszystkim ludziom - modlił się biskup Dajczak. - Apostołom a później biskupom została powierzona troska o głoszenie ludziom nauki Jezusa Chrystusa. Za naszych dni przez trzydzieści sześć lat, czynił to niezwykle ofiarnie długoletni pasterz tej diecezji, z woli Ojca Świętego Benedykta XVI, Kardynał Ignacy Jeż. Pobłogosław Boże tę tablicę, ten kamień, ten znak, upamiętniające Jego obecność pośród nas oraz spraw abyśmy mogli się kiedyś radować ze spotkania z Nim w Twoim domu, nie ręką ludzką zbudowanym. Błogosław również tu obecnym, temu miastu, wszystkim mieszkańcom, wszystkim użytkownikom dróg, abyśmy zawsze szczęśliwie docierali do celów swoich podróży - podkreślił ordynariusz.*

Ksiądz biskup mówiąc o odznaczeniu przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (w czerwcu 2007 roku) Biskupa Ignacego Jeża Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, powiedział:

- Odznaczenie otrzymał długoletni biskup koszalińsko-kołobrzeski, ale co ten człowiek powiedział. Dobrze, że zauważono Kościół, który zwierzał ludzi, czynił swoje. W tej wypowiedzi nie ma biskupa Jeża. Są wszyscy! Tak reaguje tylko człowiek miłości. Nikt inny z nas nie jest zdolny tak bardzo nie istnieć dla siebie, żeby ciągle widzieć wszystkich. To są piękne znamiona Ewangelii i ewangelicznych ludzi.(...) Taki już był. Zawsze zwierzał. Jaki człowiek, który przeżył obóz, doznał takich cierpień i krzywd, jest człowiekiem, który między tymi narodami potem buduje mosty. To jest najwyższa szlachetność. To jest Ewangelia miłości Jezus. To jest człowiek!

Ordynariusz koszalińsko-kołobrzeski podkreślił: - To rondo takie ważne dla Słupska będzie tym rondem, na którym przejeżdżając w jedną lub drugą stronę, można będzie przypominać sobie niezwykłego człowieka, który zawsze zwierzał. (...) Myślę, że w domu Ojca nasz Kardynał uśmiecha się dziś. Nie może być inaczej, zawsze się uśmiechał. Naszego kochanego Księdza Kardynała prosimy - niech się nami opiekuje. Tak jak zawsze! I niech nas zwiera!

Słupski obelisk to epitafium pamięci o wielkim i ofiarnym pasterzu polskiego Kościoła. Jest z czerwonego granitu narzutowego. Na wysokim na dwa i pół metra obelisku umieszczono tablicę z brązu o wymiarach 40 na 60 centymetrów. Obok wizerunku Kardynała widnieje Jego zawołanie biskupie „VENI IGNEM MITTERE”, poniżej napis „Ks. KARDYNAŁ IGNACY JEŻ PIERWSZY ORDYNARIUSZ DIECEZJI KOSZALIŃSKO KOŁOBRZESKIEJ”.